

Wydawnictwo
Biblioteka
Główna
P. 1000/100



Z DOŻYNEK W SZCZECINIE

TYM RAZEM TEN LUDOWY ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY NIE TYLKO NIE OCZEKIWAŁ OKŁASKÓW, PUBLICZNOŚCI, ALE SAM OKŁASKIWAŁ JAK NAJGORĘCEJ SŁOWA CHŁOPA KĘDZIORY, KTÓRY W IMIENIU WSZYSTKICH ROLNIKÓW SKŁADAŁ ŚLUBOWANIE GOSPODARZOWI DOŻYNEK, BOLESŁAWOWI BIERUTOWI. (PATRZ REPORTAŻ FOTOGRAFICZNY Z DOŻYNEK, ZAMIESZCZONY NA STR. 4 I 5)

Fot.: W. Sławny

S MIAŁO, nie znaczy — gdzie popadło. Myślę o satyrycznych uderzeniach, o kierunku satyrycznych uderzeń. Numer krakowskiego „Życia Literackiego” sprzed miesiąca, a w nim wiersz satyryczny Aleksandra Ziemenego przynoszą taką satyryczną pomyłkę, o której warto pomówić, ma ona bowiem szersze znaczenie i głębsze przyczyny.

Otóż młody i zdolny poeta opisuje najpierw lekkim słowem warszawski Rynek Staromiejski, jak wiadomo przez hitlerowców zniszczony, a przez nas odbudowany:

„W Rynku domki caczuszka
ze słodkiego piernika,
gołąb zbiera okruszki —
i śpiew rzeźny z głośnia.
Spójrz! W witrynach fałbanki,
malowanki i dzbanki,
modne wiejskie towarki,
najchodliwsze podarki
ustawiły się w rzędy,
a w pasiaki się wprędy
złote pukle sprzedawczyń.
Wszystko w oczach aż tańczy...”

Poeta oburza się na ludzkie zachwyty z powodu staromiejskiego piękna i niepokoi się:

„Jak to. Czyżby umilkła
nasza struna bojowa
i już Polska jest tylko
„bajecznie kolorowa“?...“

I nawołuje, żebyśmy czym prędzej wychylili się z owego „salonu Warszawy”, żebyśmy podziwiać zaczęli piękno wielkiego pieca hutniczego. W ogóle traktuje nas per „pięknoduch” oraz „smakosz” i woła:

„Małoż daje nam wzruszeń
piękno wielkiej budowy...”

B YŁO to przed wieloma laty. Inny warszawski satyryk Bolesław Prus, w swej kronice tygodniowej w roku 1887 wyjaśniał swoim czytelnikom sprawę wielkiego strajku robotników w Belgii. O położeniu klasy robotniczej w Belgii, i gdzie indziej w owym czasie, mądry satyryk i felietonista pisał:

„Robotnicy... są to ludzie rojący się pod gmachem cywilizacji. Wygodne mieszkania, sprzęty, piękna odzież nie dla nich, gdyż oni na to nie mają pieniędzy. Biblioteki, gabinety naukowe, sale koncertowe i galerie obrazów nic ich nie obchodzi, oni bowiem nie mieli ani czasu, ani pieniędzy na to, ażeby wyjść poza szynk i tanią garkuchnię”.

Przez długie dziesiątki lat burżuazja i jej ideolodzy oraz propagandyści głosili, że dojście do władzy klasy robotniczej oznaczałoby koniec kultury, sztuki i bodaj całej ludzkiej cywilizacji. Pod wpływem czasu i zmian, które czas niósł, kapitulowali: przyznawali, że może jeśli chodzi o produkcję, o przemysł, no to może jakoś ta klasa robotnicza z trudem, z wielkimi stratami i ol-

brzymimi trudnościami da sobie radę. Ale w każdym razie ten nowy świat, zbudowany przez klasę robotniczą, byłby zaprzeczaniem wszystkiego, co ludzkość stworzyła wielkiego i pięknego. W rezultacie książka angielskiego pisarza Aldousa Huxleya „Nowy wspaniały świat” nie była niczym innym jak potworną wizją takiego świata bez konfliktów, a jednocześnie niezwiązanego z przeszłością ludzkości.

Burżuazja, a przedtem szlachta, tylko siebie uważały za klasy historyczne. Walkę klasy robotniczej ogłaszały za bunt ślepych sił, niszczycielskich, anarchicznych sił, które potrafią tylko burzyć... Aż przyszły wypadki, zadające całkowicie klam takiemu pojmowaniu roli klasy robotniczej. W Rosji, a potem w Polsce i gdzie indziej okazało się, że klasa robotnicza staje się najczulszą opiekunką wielkiego i pięknego dziedzictwa przeszłości narodowej, że staje się jego najczulszą piastunką. Stare wiersze i stare zamki, książki i pomniki, pieśni i domy spotyka nowy los: rozpoczynają nowe życie jako własność milionów ludzi, jako element twórczości nowej, ludowej, socjalistycznej.

M YLI się współczesny satyryk, że socjalizm to oznacza wyłącznie przejęcie na własność narodu wielkich hutniczych pieców. Socjalizm to znaczy także objęcie we władanie narodu starego warszawskiego Rynku. Z wielu brzydkich i złych rzeczy trzeba w Ojczyźnie naszej kpić. Wydaje mi się jednak, że nie z tego poczucia piękna, żyjącego, kwitnącego w ludzie. Lud nasz przestał już, jak pisał Prus, „rocić się pod gmachem cywilizacji”. On wszedł do tego gmachu nie łatwą drogą. Cóż oznacza warszawski Rynek w tym nowym, pięknym kształcie? Oznacza ni mniej ni więcej, że nowi ludzie nowej Polski to nie tylko siłacze-budowniczowie, ale ludzie umiejący oceniać piękno i tworzyć piękno.

Spust stali bywa również piękny. Czy można jednak zachwycać się Rynkiem nazwać pięknoduchem i kazać mu tylko podziwiać stal? Na pewno nie. Boy pisał kiedyś (żeby przypomnieć jeszcze jednego satyryka), że w Polsce często tworzy się takie problemy: czy należy myć ręce czy nogi. Poeta Ziemeny trochę stawia rzecz w podobny sposób: co należy podziwiać, kamieniczkę na Starówce, czy piec hutniczy. I zaraz odpowiada: piec hutniczy i dość z tą Starówką. A Boy, mądry Boy, mówi oczywiście: należy myć i ręce i nogi. A w ogóle — dodam od siebie — nigdy nie stawiać problemów na głowie.

JAN SZELAĞ

76 ROCZNICA URODZIN FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO



11 bm. minęła 76 rocznica urodzin Feliksa Dzierżyńskiego, płomiennego rewolucjonisty, jednego z przywódców SDKPiL, wybitnego działacza partii bolszewickiej.

ROZPOCZĄŁ SIĘ NOWY ROK SZKOLNY



CAF

W Błoni, podobnie jak i w wielu innych miejscowościach, dzieci uczą się będą w bieżącym roku w nowych i bogato wyposażonych budynkach szkolnych.

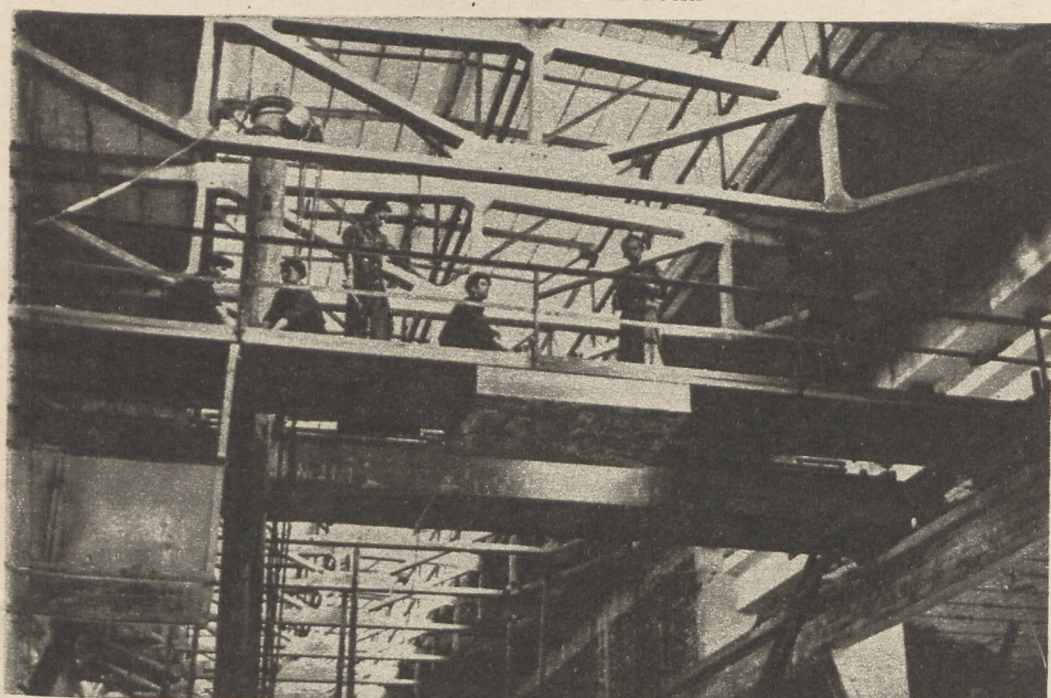
MIESIĄC BUDOWY STOLICY



CAF

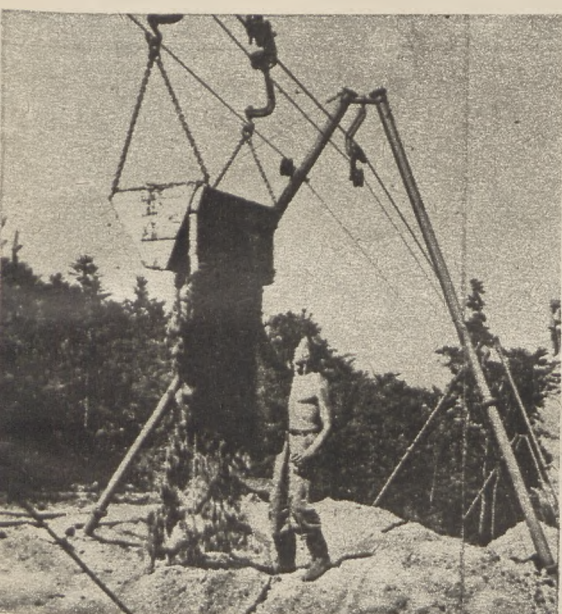
We wrześniu — Miesiącu Budowy Stolicy — warszawiacy wykonują wiele prac społecznych. Pracownicy Elektroprojektu pracowali w parku na Powiślu.

DOSTAWY MASZYN Z ZSRR



W budującej się fabryce maszyn żniwnych w Starołęce trwają prace montażowe suwnic i innych nowoczesnych urządzeń, dostarczonych ze Związku Radzieckiego.

KOLEJ LINOWA NA SZYNDZIELNIE GÓRSKIE MISTRZOSTWA KOLARSKIE



CAF
W celu udostępnienia turystom i narciarzom pięknych terenów Beskidu Śląskiego, w bieżącym roku uruchomiona zostanie kolej linowa na Szyndzielnię.



CAF
Na trasie Kraków — Zakopane odbyły się Górskie Kolarskie Mistrzostwa Polski. Zwycięzcą został 18-letni Eligiusz Grabowski z „Gwardii” — Warszawa.

DNI POZNANIA



CAF
W stolicy Wielkopolski obchodzono uroczystości „Dni Poznania”. Mieszkańcy tego miasta mogą poszczycić się wieloma zabytkami, które zostały po wojnie odbudowane

WŁADZA RADZIECKA — STUDENTOM



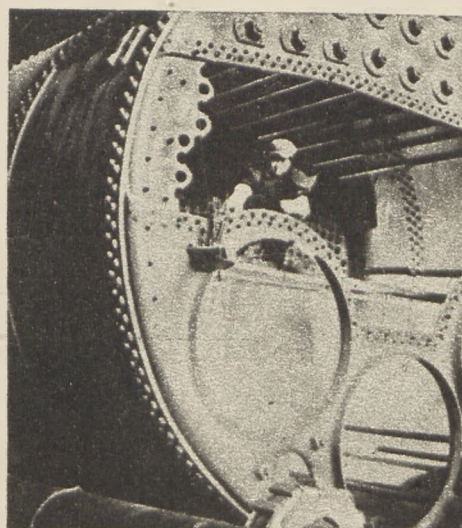
CAF
W Moskwie odbyła się uroczystość oddania studentom nowych wspaniałych gmachów Uniwersytetu Moskiewskiego, wybudowanych na Wzgórzach Leninowskich.

ODBUDOWA KOREI



Ludność Kesonu witała radośnie pierwszy pociąg, który przybył do miasta po uruchomieniu linii kolejowej z Phenianu, zniszczonej podczas działań wojennych.

KOBIETY CHIŃSKIE ZDOBYWAJĄ ZAWÓD



CAF
Rewolucja Ludowa w Chinach otworzyła przed kobietami możliwości zdobycia nowego zawodu. Na budowach chińskich pracuje wiele kobiet — spawaczek.

WYBORCZY TERROR W NIEMCZECH ZACHODNIICH



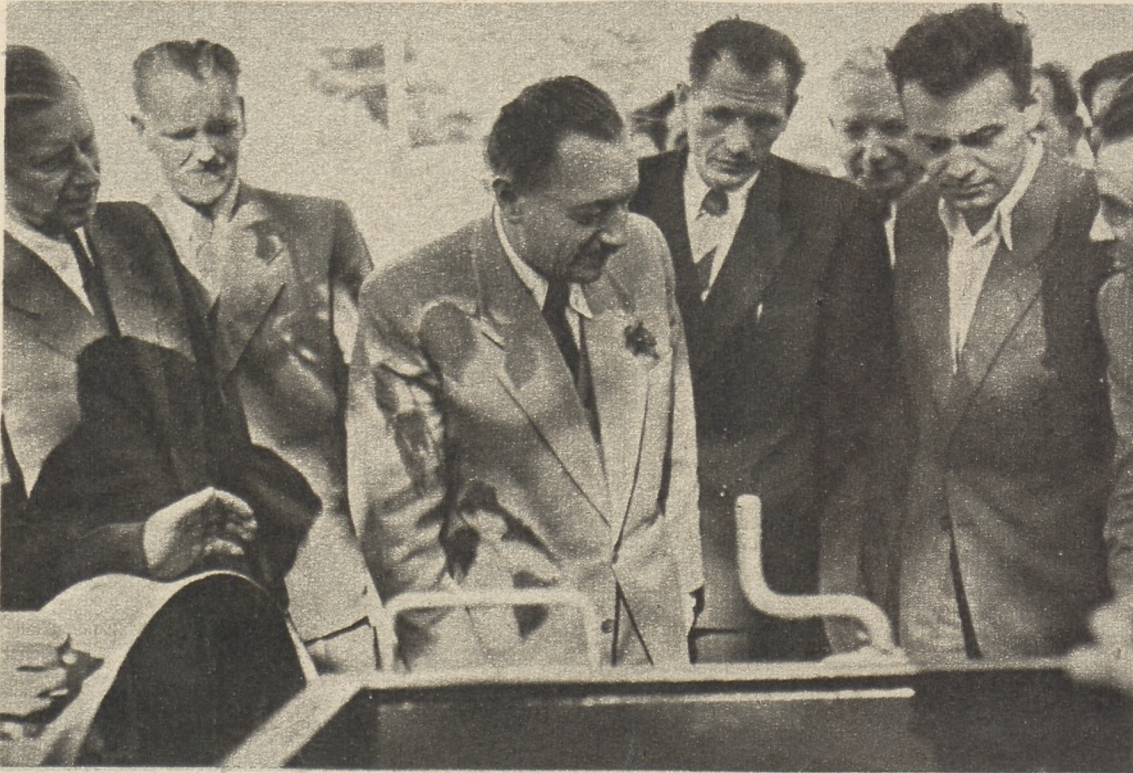
CAF
Chcąc utrzymać się przy władzy, Adenauer wprowadził przed wyborami szereg terrorystycznych zarządzeń. Aresztowano wielu działaczy postępowych.

PLON NIESIEMY OJCZYŹNIE

Zdjęcia: W. SŁAWNY

W tym roku prastary gród słowiański — Szczecin, gościł na dożynkach ogólnokrajowych przodujących chłopów, mistrzów wysokiego urodzaju. Przyjechali dumni ze swych osiągnięć i dali wyraz swej gotowości do ciągłego podnoszenia kultury rolnej, aby coraz wydatniej przyczyniać się do wzrastania dobrobytu narodowego. Bolesław Kędziora, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi za wysokie plony w swoim gospodarstwie, wręczając wieniec Gospodarzowi Dożynek, Bolesławowi Bierutowi, powiedział:

„Świadomi naszych obowiązków wobec sojuszu robotniczo-chłopskiego, który jest źródłem naszej pomyślności — źródłem życia i siły Rzeczypospolitej Ludowej, zobowiązujemy się: ze wszystkich sił rozwijać produkcję rolną w gospodarstwach indywidualnych, w spółdzielniach produkcyjnych, w państwowych gospodarstwach rolnych; podnosić kulturę i wiedzę rolniczą wśród szerokich mas chłopskich, powiększać wydajność z hektara, pogłowie i jakość inwentarza żywego; pilnować, aby słuszna i sprawiedliwa polityka Rządu Ludowego była wprowadzana w życie przez nasze rady narodowe i gminne spółdzielnie, tępić spekulantów i kumotów, zwalczać wrogów sojuszu robotniczo-chłopskiego“.



Prezes Rady Ministrów, Bolesław Bierut, z dużym zainteresowaniem oglądał na wystawie rolniczej pokazane tam modele maszyn. Widzimy go przy maszynie, służącej do oczyszczania ziemniaków.

ZMIENIŁO się do gruntu dzisiejsze życie wsi, zmieniły się do gruntu warunki gospodarki, warunki pracy i bytu chłopów pracujących w Polsce.

Nie spędza mu już snu z powiek troska o ziemię, ziemi bowiem jest w Polsce dość i dawno już przestała być ona przedmiotem spekulacji. Na odwrót — wiele jeszcze mamy terenów, gdzie jest dość miejsca dla tysięcy nowych gospodarstw, a państwo ludowe okazuje poważną pomoc materialną, zwłaszcza nowym małżeństwom chłopskim, w osiedleniu i zagospodarowaniu. Państwo zamierza w najbliższym czasie rozszerzyć pomoc kredytową dla chłopów pracujących — zwłaszcza na cele rozwoju hodowli i budownictwa gospodarczego. Nie mają dziś potrzeby kłopotać się chłop jak dawniej o to, czy znajdują zbyt na swoje produkty rolne. Wraz ze wzrostem przemysłu i stopy życiowej mas pracujących rośnie szybko zapotrzebowanie na wszystkie produkty rolne. Państwo zabezpiecza chłopu poprzez kontraktację stałość ceny i warunków zbytu na produkty rolne w umowach i dostawach ponadobowiązkowych. Nie grozi dziś w Polsce ludowi pracującemu ani we wsi, ani w mieście dawna straszliwa zbrodnia bezrobocia. Każdy dziś w Polsce znajduje pracę, a dzieci chłopskie i robotnicze otrzymały możliwość swobodnego zdobywania niezbędnych kwalifikacji w różnorodnych działach rozwijającej się szybko gospodarki ogólnonarodowej.

Nasza Rzeczpospolita Ludowa rośnie szybko w siły ku pożytkowi i pomyślności całego ludu pracującego. Zjednoczmy więc swe wysiłki, aby wzrost sił naszej wspólniejszej Ojczyzny płynął wciąż naprzód jeszcze potężniejszym nurtem, aby podnosiła się coraz szybciej stopa życiowa, dobrobyt, kultura, zażyłość i aktywność społeczna polskiego ludu pracującego w mieście i na wsi.

Z przemówienia
BOLESŁAWA BIERUTA

W ROST stopy życiowej, zarówno robotników jak i chłopów, zależy od wzrostu ich produkcji i wymiany. Dlatego wzywamy masy robotnicze do zwiększenia wydajności pracy, a masy chłopskie do walki o przyspieszenie tempa wzrostu produkcji rolniczej.

Dlatego zwracamy się do Was i do tysięcy przodowników rolnictwa, których nie można było zaprosić na ten wielki Zjazd, lecz którzy są nam równie drodzy. Wy — przodownicy pracy na roli, przodujący patrioci na wsi polskiej, powinniście wydać walkę wszystkiemu, co przeszkadza w rozwoju rolnictwa.

Powinniście wydać walkę dziełom zacofania w naszym rolnictwie. Zacofanie to wyrosło z wyzysku chłopów pracującego przez panów i przez kuliaków, wyzysku — który chłopu zamykał możliwość zdobycia lepszych narzędzi oraz oświaty. Zacofanie zaś było z kolei i pozostaje wciąż jeszcze podporą wyzysku.

Pomyślcie tylko — o ile więcej dochodu miałyby nasza wieś, a cały kraj — więcej dobrobytu, jeśli by wszyscy chłopcy zechcieli korzystać z nauki, z doświadczenia naszych przodowników rolnictwa.

Rząd, dając wytrwale do podniesienia dochodowości rolnictwa, nie będzie szczędził wysiłków, aby zwiększyć ilość maszyn, budulca, nawozów i innych artykułów, niezbędnych wsi dla zapewnienia szybszego tempa rozwoju produkcji i lepszego zaspokajania swych potrzeb codziennych. Rząd opracowuje również środki zwiększenia melioracji, poprawienia nasłennictwa, wzmocnienia służby rolnej itd.

Szczególną naszą troską jest dopomożenie gospodarstwu nie mającym krowy, w zdobyciu jej, a innym — w dalszym rozwoju hodowli i zwiększeniu bazy paszowej. Wieś powinna ze swojej strony zastanowić się, jak budować tanim kosztem — w oparciu o miejscowy budulec i robociznę, jak wykorzystywać kredyty inwestycyjne i własne środki pieniężne — w swym własnym, dobrze pojętym interesie, jak rozszerzyć u siebie kontraktację roślin przemysłowych, żywności, jak ulepszyć swe łąki i drogi.

Z przemówienia
ZENONA NOWAKA

Lubelskie posiada urodzajniejszą glebę niż Poznańskie, ale plony osiąga niższe. Nie wszyscy chłopcy lubelscy chcą się z tym pogodzić. Oto mistrzowie wysokich urodzajów, odznaczeni Złotymi i Srebrnymi Krzyżami Zasługi. Gdyby inni chłopcy lubelscy poszli w ich śladu, Lubelskie mogłoby dostarczyć dwa razy więcej żywności.



Aniela Reydych z gromady Mysłachowice w województwie krakowskim pragnie, aby wszystkie kobiety z jej wsi zrozumiały wyższość gospodarki zespołowej.



Delegacje z poszczególnych województw niosły ogromne wieńce dożynkowe, które składały przed trybuną rządową. Wśród nich zwracał szczególną uwagę wspaniały kilka metrów wysokości liczący, wieniec z Dychowa.



Uroczystość dożynkową otwiera kapela góralska, w której zwracała uwagę 64-letnia skrzypaczka.



Państwowe Gospodarstwo Rolne ze Stargardu przysłało na wystawę wspaniałego buhaja, wagi 1363 kg.



Na Jasnych Błoniach w Szczecinie otwarto wielki kiermasz dożynkowy, gdzie delegaci po uroczystościach mogli zaopatrzyć się w najprzeróżniejsze towary: ubrania, obuwie, chustki, meble, artykuły gospodarstwa domowego, przedmioty niezbędne w gospodarstwie rolnym, jak również różne maszyny rolnicze, nie wyłączając młocarni.



BUDOWALI

Tekst: LUCJAN WOLANOWSKI

PRAWDE mówiąc, czułem się trochę tak, jak średniak na zebraniu w spółdzielni produkcyjnej. Wszystko to było dla mnie nowe; wyszedłem jeszcze nie przekonany, ale w każdym razie zastanawiałem się nad tym, co ujrzałem: czterech ludzi przy pracy nad jednym utworem scenicznym. Widziałem robotniczy zespół literacki „Budujemy”. Mój indywidualny reportaż o tym zespole muszę jednak zacząć od początku.

Marian Kuran jest monterem - elektrykiem, Władysław Kuźnia jest mechanikiem, Tadeusz Narożniak — mistrzem murarskim, a Grażyna Woysznis-Terlikowska — literatką. Wszyscy czworo byli kiedyś, przed trzema laty, pracownikami odbudowy warszawskiego Starego Miasta. Byli też wtedy z nimi jeszcze i inni ludzie, którzy następnie odpadli od zespołu. I był też pewien zupełnie nowy pomysł...

BIAŁA KARTKA

„...Doskonale wszyscy pamiętamy to zebranie, jak przede mną leżała przerażająca biała kartka papieru i miało na nią paść pierwsze zdanie. Jakoś ociągaliśmy się z napisaniem tego pierwszego zdania. Zapalano papierosy, namyślano się — aby tylko ten moment odwlec. Wszyscy przeżywalismy to — każdy na własną rękę. To była bardzo zabawna historia. Wreszcie po serii chrząkań i zapalań papierosów, któryś z kolegów powiedział: piszcie, koleżanko. I ten

kolega powiedział tak: „Już pierwsze promienie słońca padły na wieżę kościoła św. Jana. Rozjaśniły się wyloty ulic...“ Nie, nie — tak nie można! Burzliwa dyskusja. Od razu wyłoniła się kwestia języka, jakim mamy pisać. My wszyscy jesteśmy obciążeni takim konwencjonalnym żargonem gazeciarskim. A więc są gotowe, utarte zdania, które dla nas samych są nie do przyjęcia, nie mogą tu być. Z drugiej znowu strony — zdania nie utarte są „nie dotarte“. I tak to z początku z trudem się posuwało...”

Tak opowiada jedyna kobieta w tym zespole o tych pierwszych dniach. Sprawa była tym trudniejsza, że takie zespołowe pisanie nie miało precedensu, nie było wzorów, na których można by się było oprzeć. Spółki literackie — przeważnie pary, a wyjątkowo trójki — nie są niczym nowym. Tu jednak chodzi nie tyle o wzajemne dopełnianie indywidualnych zdolności dla napisania doskonałego utworu — ile o ujawnienie w zespole możliwości pisarskich tam, gdzie zasłaniała je trudność przezwyciężenia formy. Zupełnie nowe jest także to, że trzech członków zespołu pracują na budowie przez normalny dzień roboczy, by później dopiero zbierać się na wspólne pisanie.

Zespół miał przed sobą różne możliwości pracy pisarskiej. Najpierw wydawało się, że najlepiej będzie rozbić materiał na fragmenty, które miał opracować kolejno jeden z członków zespołu. Później były próby pisania indywidualnego w oparciu o konsultację z zespołem. Potem — praca parami.

Bohaterem tej całej pracy pisarskiej była odbudowa Warszawy. Teraz, kiedy członkowie zespołu „Budujemy” nie pracują już na Starówce, ale porozchodzili się po różnych przedsiębiorstwach warszawskich — ich bohater pozostał nadal ten sam. W swych utworach zespół opisywał przeważnie prawdziwe wydarzenia. Umówiono się, że bohaterom „pozytywnym” daje się w opowiadaniach ich prawdziwe nazwiska, podczas gdy „negatywni” otrzymują nazwiska fikcyjne. Oczywiście — robotnicy z grup odbudowujących Stare Miasto chętnie czytali prace zespołu, gdzie odnajdowali bez trudu samych siebie. Oczywiście — ci wymienieni z nazwiska byli zachwyceni i nie szczędzili pochwał zespołowi. Ci znowu, którzy odnaleźli siebie samych pod przybranymi nazwiskami — byli dalecy od zachwytu, a nawet grozili autorom. Wszyscy jednak byli bardzo ciekawi dalszych opowiadań, ba — byli nawet tacy, którzy szykowali się na przyszłych bohaterów.

NA SCENIE

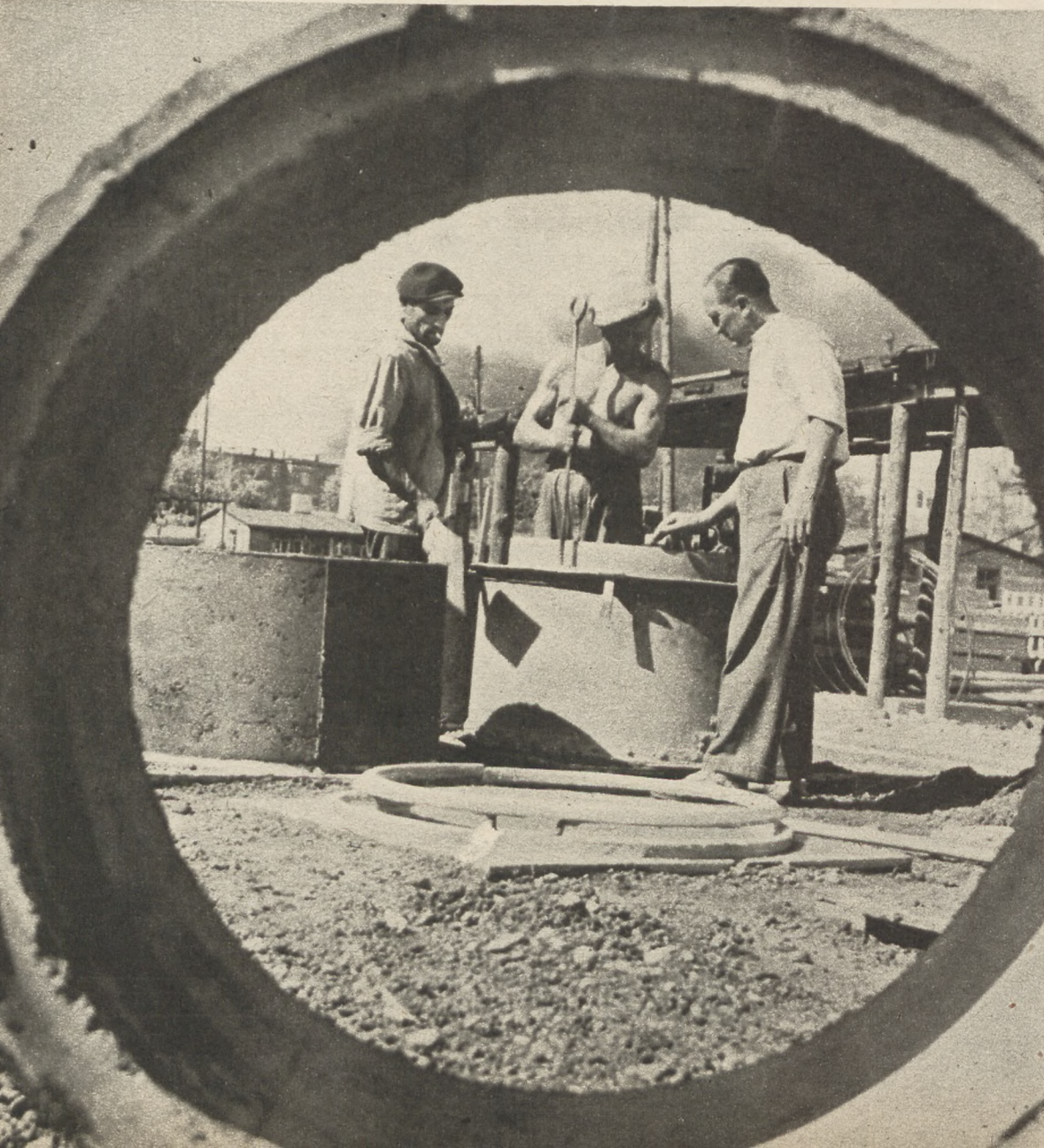
Sam zespół przeżywał wzloty i upadki. Był dyktator, chcący narzucić zespołowi „Budujemy” swoje pomysły — tak jak narzucał je w pracy robotnikom na budowie. Były opowiadania, które nigdy nie ukazały się w druku. Zespół mówił: „Jeszcze do nich powrócimy!” Były opowiadania, które ukazały się w druku („Na Starówce”), doczekały się łącznie 60 tysięcy nakładu oraz przełożenia poszczególnych pozycji na język rosyj-

ski i niemiecki. Były momenty, kiedy zwątpienie wkraadało się do zespołu — kiedy jego członkowie poczęli uważać, że nie można pisać po całym dniu ciężkiej pracy na budowie. Dziś wspominają z wdzięcznością Kazimierza Koźniewskiego, który „wziął ich na ambit” w tych trudnych chwilach. Rewanż był dość oryginalny: otóż Koźniewski konsultował się z zespołem przy pisaniu swej „Piątki z ulicy Barskiej” tam, gdzie akcja zaważała o problemy budowlane. Rezultat? „Mucha nie siada — mówią nie bez dumy — największy spec budowlany nie ma się do czego przyczepić”.

Właściwie nie powinienem Wam tego wszystkiego opowiadać. To wszystko, te dzieje robotniczego zespołu „Budujemy” zobaczycie na scenie w sztuce, pisanej obecnie przez... tenże zespół. Opowiadanie z góry treści sztuki, na którą pójdziemy, nie należy do dobrego tonu, ale skoro już tak daleko zabrnąłem w mym błędzie, to już muszę być konsekwentny i opowiadać dalej. A więc ma tam być sześć odsłon. Będzie więc pokazany i warszawski przystanek tramwajowy, i lokal Komitetu Partijnego na budowie Starego Miasta („...gdyśmy tam się zbierali na pisanie, to latem i jesienią, gdy okna były otwarte, różni ludzie zaglądali do wnętrza i wtrącali się, radzili...”), i samo pisanie. Aktorki mogą uspokoić, że będą trzy role kobiece do obsadzenia. Jedna zwłaszcza jest ciekawa: rola żony pewnego członka zespołu, podejrzewającej go, że zebrania pi-

Tadeusz Narożniak, który w początkowym okresie swej współpracy z robotniczym zespołem literackim „Budujemy” był majstrem murarskim, dziś jest kierownikiem betoniarni. Ten 33-letni fachowiec w latach 1947 — 1952 pracował przy odbudowie Starego Miasta — wspólnie z innymi członkami zespołu. Teraz zbierają się razem tylko do zespołowej pracy literackiej, której bohaterem jest odbudowa Warszawy.

Piszą wspólnie utwór sceniczny o swym zespole „Budujemy”. Zanim ujrzą ich „granych” przez aktorów na scenie, zobaczcie „pierwowzory”. Od lewej: Władysław Kuźnia, Grażyna Woysznis-Terlikowska, Marian Kuran, Tadeusz Narożniak.



31-letni Władysław Kuźnia pochodzi z Kielecczyny. Z zawodu mechanik samochodowy, jest obecnie zastępcą dyrektora do spraw techniki wielkiego przedsiębiorstwa. Zdobył średnie wykształcenie — teraz chce się dalej uczyć na uniwersytecie.



Zdjęcia: K. JAROCHOWSKI

sarskie są parawanem do przygód, gdzie pióro jest niepotrzebne. Starałem się nawet dowiedzieć, kto z mych rozmówców był pod tak krzywdzącym zarzutem — ale zespół zachował tu powściągliwą i solidarną dyskrecję.

Kiedy to będzie gotowe? Ci ludzie uważają, że w dziedzinie dramaturgii wykonają robotę w pierwszym kwartale przyszłego roku. Słowo dawnych budowniczych Warszawy obowiązuje — zwłaszcza gdy ma to być sztuka sceniczna o naszej stolicy. Tyle co do terminu.

Co do jakości — to moi rozmówcy (wszyscy czworo) nie mogli znaleźć odpowiedniej szufladki dla powstającego teraz utworu. Ani dramat, ani komedia, ani reportaż sceniczny. „My chcemy napisać taką sztukę, żeby się na niej można było i pośmiać i popłakać...”

To bardzo ambitne zamierzenia. Życzymy więc zespołowi, aby tak, jak szybko zatykał kolejną wiechę słomianą nad dachem wykończonych domów — teraz najszybciej postawił słowo „Kurtyna” pod tekstem ostatniego aktu wykończanej sztuki.



Marian Kuran jest z zawodu elektrykiem — monterem silnikowym. Dwukrotnie uciekał z hitlerowskiego obozu koncentracyjnego. Po wyzwoleniu pracował przy budowie Trasy W—Z i odbudowie Starego Miasta. Inwencja nie tylko literacka: ma 4 pomysły racjonalizatorskie w dorobku. Obecnie przewodniczy Radzie Zakładowej



Rosną mury domów — rosną i ludzie, którzy je budują, Tu, na warszawskim Starym Mieście powstał robotniczy zespół literacki „Budujemy”, pracujący obecnie nad „taką sztuką, żeby się na niej można było pośmiać i popłakać”. Tu też chyba potoczy się akcja przynajmniej jednej z sześciu odsłon tej sztuki, pisanej wspólnie.

Jerzy Ficowski

Wiersze warszawskie

KOLOROWE KARTY

Myszkuje wiatr lipcowy
W moich bagażach,
Gdy Starym Miastem idę.
Z niebywale budowy
Buszuje dookoła
Kolorów pstry harmider.
I jeśli choćby mimochodem
Kropelka barwy, piórko złote
W wiersze mi z wiatrem wpadnie,
To może strofy się wydarzą
Jak Rynek cieśłom i murarzom:
Jak najprawdziwiej, jak najładniej.



NA STAROMIEJSKIM WIDNOKRĄŻKU

Jakby nam przysiadł rój motyli
Na staromiejskim widnokrażku,
By im skrzydelka dzień wyzłacał.
Majstrowie rynek uskrzydłili,
Rozwinął wielobarwną wstążkę
Nie lekki wietrzyk — ciężka praca.
Robotnik nie zapomniał. On tu
Do staromiejskich wrócił kątów,
Ich obraz przez ruiny przeniósł,
By w barwach wskrzesić je, w kamieniu,
Wykrzesać z prochu, z martwych pod-
nieść

Tysiącem dłoni, tysiącrotnie.
Tuż — Wisła, staromiejska siostra,
Odbicie tka na bystrych krosnach,
Pluskiem zielonym i syrenim
Obmuwa piękno skrawek ziemi



MYCIE OKIEN

Gdy zachłapaną szybę przetrzesz,
By czysta była jak powietrze,

Dziewczyno z okna, której nie znam —
Na Rynku jeszcze pora wczesna.

Słońce ci strzałką cienia wskaże
Promyk przed piątą na zegarze.

Zegar pyzaty — ten z Zapiecka —
Cichutki jest, nie budzi dziecka.

Robotnik się wśród dachów krząta:
— Która godzina, Zośka? — Piąta!

— A ty tu czego łazisz, chłopie?
Teraz czas na mnie: mycie okien!

— No to uwijaj się — dalejże!
Jeszcze się w czystych szybach przejrzy!



KWIATY Z ZALIPIA

Od Zalipia na belki
Przywędrował kwiat wszelki:

Róża, malwa spod płotka,
Ogromniasta stokrotka,

Nim się inne rozwiną,
Nie odgadnę ich imion.

Już na stropie kwieciście —
i wiązanki i kiście.

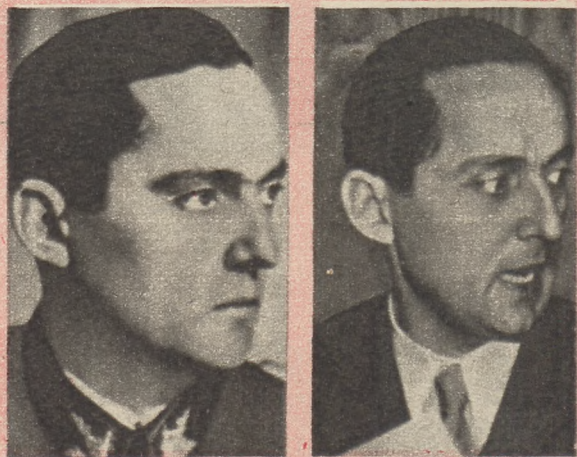
Strop kwiatami obsypie
Kochające Zalipie.

Malowała Curyło,
Tak jej serce mówiło:

— Nie pożałuj, Starówce
Mazowiecki kwiat przypnij,
Kwiat — co chcecie to mówcie —
Zalipiański, nie lipny!

POCIĄG WYBORCZY HERR ADENAUERA

MARIAN PODKOWIŃSKI



Metamorfoza Wernera Naumanna:
za Goebbelsa

za Adenauera

TYGODNIK hamburski „Der Spiegel“ podał swego czasu, że kiedy Konrad Adenauer, kanclerz Trizonii i faworyt Wall Street, powrócił ze swojej podróży do USA, oświadczył on na wiecu swojej partii — CDU, w Hamburgu:

— A teraz, meine Herren, do roboty! Trzeba „robić“ wybory...

Adenauer przywiózł zza oceanu nie tylko zgodę Pentagonu na odbudowanie nowego Wehrmachtu, nie tylko dolary na wskrzeszenie zbrojowni Hitlera, nie tylko patent na pierwszego sojusznika Waszyngtonu w rodzinie „Atlantydw“, ale również chwytliwy i tricki wyborczy zaczerpnięty z bogatych doświadczeń amerykańskich. Agencja United Press z zadowoleniem stwierdziła w jednym ze swoich komunikatów z niemieckiego „placu boju“, iż Adenauer zdobywa sobie wyborców w prawdziwie amerykańskim stylu. O tym, w jaki sposób likwiduje on wyborczych przeciwników, amerykańska agencja zachowuje dyskrecję...

Idąc wzorem swego amerykańskiego mistrza z Białego Domu, Herr Adenauer uruchomił w Bonn „pociąg wyborczy“, do którego zaprosił szereg swoich pomocników no i oczywiście prasę. 40 krajowych i zagranicznych dziennikarzy.

Jeden z dziennikarzy notuje, że Adenauer w swoim wagonie sypialnym miał przy łóżku książkę o wynalazkach, pióra Paula Herrmanna. Ale chyba nie trzeba być wielkim wynalazcą, jeśli chodzi o zapewnienie sobie większości mandatów w takim parlamencie, który wybrano na podstawie odpowiednio spreparowanej ordynacji wyborczej i pod ochroną 400 tysięcy naganiaczy, sowskie opłacanych z funduszu wyborczego kliki bońskiej. Wysokość funduszu londyński „Times“ obliczył na okragłą sumkę 150 milionów marek. Warto nadmienić, iż wydatki na szkolnictwo zawodowe w budżecie bońskim wynoszą niewiele ponad 20 milionów.

Jeden z dziennikarzy zagranicznych, który został zaproszony do „pociągu wyborczego“, korespondent paryskiego dziennika „France Soir“, Michel Gordey, daje następujący opis podróży po zachodnich Niemczech:

„Pociąg wyborczy Adenauera — to niemieckie wydanie pociągu Eisenhowera i Stevensona z października 1952 roku. Jest w tym wszystkim jedna tylko różnica. W Ameryce dziennika-

Kanclerz jak niepyszny musiał odjechać z kwitkiem. Udał się do Kilonii, dawnej bazy hitlerowskiej floty. Tutaj jego przyjaciel admirał Heye „przygotował“ już odpowiednio teren!

A pastor Nfemoeller przy aplauzie hamburczyków nawoływał do „zbudowania pomostu między wschodem i zachodem“, pomostu, który umożliwi zjednoczenie Niemiec.

W swojej kampanii wyborczej Adenauer nie mógł stanowczo narzekać na brak tak decydujących w walce politycznej czynników, jak: na brak pieniędzy dla korumpowania partii i polityków, dla przekupywania prasy i opłacania najemnych zbirów i bojówek oraz na brak hitlerowców, którzy otrzymali żelazny gład „demokratycznych swobód“, a więc organizowania terroru i nacisku.

Z jakich źródeł czerpał Adenauer fundusze wyborcze?

O szczegółach finansowania adenauerowskich kandydatów informuje wyczerpujące memorandum SPD, wydane pod postacią Białej Księgi. Już na rok przed wyborami powstawały rozmaite „towarzystwa“, mające za zadanie zbiórki pieniędzy na fundusz wyborczy CDU i innych stronnictw prawicowych. Np. w okólniku przedsiębiorców przemysłu budowlanego w Duesseldorfie z dnia 7 marca 1953 czytamy: „O ile nie potrafimy zapewnić nowego sukcesu wyborczego partiom związanym z polityką gospodarczą dr Erharda (minister gospodarki w Bonn), będziemy się musieli liczyć z tym, że całe życie gospodarcze w zachodnich Niemczech ulegnie zasadniczej zmianie“. Towarzystwa te zbierały więc poważne kwoty na specjalne konta partyjne lub wprost na konto Adenauera w czołowych bankach Trizonii. Na to samo konto wysoki komisarz USA w Niemczech, mr. Conant, wpłacił — jak podaje monachijski tygodnik „Deutsche Woche“ — 6 milionów marek...

Bezpośrednie dotacje przemysłowców i obszarników nie wyczerpują jeszcze wszystkich źródeł adenauerowskiego funduszu wyborczego. W Kolonii, w której opiekę nad wyborami rozciągnął sam kardynał Frings, pracował usilnie Niemiecki Instytut Przemysłowy. W okresie wyborów instytut ten przeobraził się w faktyczne ministerstwo propagandy organizacji przemysłowych. Instytut publikował rozmaite „listy przedsiębiorców“, które w setkach tysięcy egzemplarzy kolportowane były wśród kupców, przemysłowców i bankierów. O sumach, jakie tym sposobem napływały na konto funduszu wyborczego partii Adenauera świadczy chociażby fakt, że kolportowany w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy jeden numer „listu przedsiębiorców“ kosztuje 6 marek, podczas gdy rzeczywiste koszty produkcji nie przekraczały 5 fenigów. Wedle informacji prasy opozycyjnej, sami tylko magnaci Zagłębia Ruhry przekazali 50 milionów marek.

Przykładem wolności, jaką cieszyli się hitlerowcy w okresie wyborów — w tym samym czasie kiedy setki komunistów i członków opozycyjnych stronnictw bito, masakrowano lub więziono pod byle błahym pretekstem — była ruchliwość „Niemieckiej Partii Rzeszy“ (DRP), której strefą działania jest Dolna Saksonia. Czołowymi kandydatami na posłów z listy DRP byli: Werner Naumann, b. zastępca Goebbelsa w ministerstwie propagandy, obecnie szef neohitlerowców i kierownik tzw. „100-Mann Gruppe“, do której należą b. gauleiterzy i inni dygnitarze NSDAP; Hans Ulrich Rudel, czołowy pirat z „Luftwaffe“, odznaczony osobistie przez Hitlera „brylantami do Krzyża Rycerskiego“, który na wybory przyjechał ze swojej brazylijskiej emigracji, gdzie przez 8 lat ukrywał się przed denazyfikacją, oraz bard Trzeciej Rzeszy Hans Grimm, autor sławetnej książki „Volk ohne Raum“. Z książki tej Hitler czerpał natchnienie do teorii o przestrzeni życiowej „germańskiej Rzeszy narodu niemieckiego“. Otóż ci trzej hitlerowcy prowadzili swobodnie propagandę zbrodni, gloryfikując nie tylko politykę Hitlera, ale i ludobójstwa Trzeciej Rzeszy.

Na jednym z wieców Grimm oświadczył, że „Hitler

dlatego tylko przegrał, iż został zdradzony przez niektórych generałów i polityków“. Ale nie tylko Grimm wychwalał pod niebiosa genialność „fuehrera“. Czyniło to wielu innych „polityków“ i generałów w swoich wystąpieniach w roli kandydatów do Bundestagu.

Kiedy do Bonn dotarły pierwsze wieści o nowej nocie radzieckiej, która otwiera przed narodem niemieckim nowe perspektywy zjednoczenia kraju na podstawach demokratycznych i pokojowych, w siedzibie kanclerza, w Palais Schaumburg, wybuchła panika. Adenauer zrozumiał, jak wielkie dlań niebezpieczeństwo kryje się w słowach, które wypowiedział premier ZSRR, G. M. Malenkov, wobec bawiącej w Moskwie delegacji rządu NRD:

„Sprawa przedstawia się dziś następująco: Niemcy mogą stać się — albo jednym z najważniejszych czynników utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa w Europie, albo głównym europejskim ogniskiem nowej agresji. Jakąż z tych dwóch możliwych perspektyw zamierza wybrać naród niemiecki?“

Naród niemiecki, pomny ofiar, jakie poniósł w dwóch wojnach wywołanych przez niemieckich imperialistów i militarystów, wie dobrze, iż nowa zawierucha wojenna prowadzi w pierwszym rzędzie do jego zagłady. Jakże trafnie porównał poeta niemiecki, Bert Brecht, los narodu niemieckiego do dziejów Kartaginy. Powiedział on pod adresem tych kół niemieckich, które odrzucają koncepcję porozumienia między wschodem a zachodem Niemiec: „Kartagina prowadziła trzy wojny. Po pierwszej jeszcze istniała; po drugiej — jeszcze żyła, po trzeciej — pozostała pustynią“.

Kiedy nota radziecka dotarła do Bonn, Adenauer zwołał naradę swojego sztabu. Za wszelką cenę nie dopuścić w okresie kampanii wyborczej do dyskusji nad notą! Taka była dyrektywa kanclerza. Jego szef prasowy, Felix von Eckardt, jeden z głównych scenarzystów hitlerowskiej filmii, zwołał konferencję prasową do Bundeshausu.

— Moi panowie, jak najmniej pisać o radzieckiej nocie i wizycie moskiewskiej Grotewohla. Musimy przeczekać wybory. Chyba rozumiecie?!

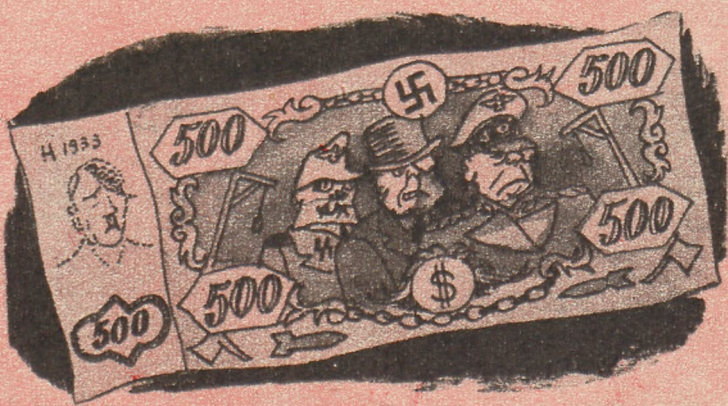
Słowa te były oczywiście zrozumiałe dla prasy, opłacanej sowskie ze skatupy Adenauera. A prasa ta starała się jak tylko mogła wywiązać się ze swego trudnego zadania. Byle tylko przetrwać kampanię wyborczą...

Oczywiście, że zataić noty nie było można. Ludzie słuchają radia, czytają postępowe gazety. Wieść szła z ust do ust. Tęsknota za pokojowym rozwiązaniem problemu Niemiec rośnie w miarę, jak ludzie widzą — czymi śladami i po jakiej drodze kroczy Adenauer. 8 milionów Niemców z drogi tej nie powróciło. „Wiemy — powiedział premier Malenkov do delegacji niemieckiej z NRD — iż w łonie narodu niemieckiego zachodzą poważne procesy oraz że trzeźwi politycy Niemiec odrzucają drogę wojny, drogę odrzucenia militarysty. Najlepsze siły narodu niemieckiego dążą do zapewnienia Niemcom pokoju i do utworzenia zjednoczonych, pokojowych, demokratycznych Niemiec...“.

Że coraz więcej ludzi w Niemczech zachodnich rozumie niebezpieczeństwa płynące z wojennej, antynarodowej polityki obozu Adenauera, obozu militarystów, i junkrów, imperialistów i monopolistów, neohitlerowców i rewizjonistów, dyszących odwetem i zemstą za dwie przegrane wojny napastnicze, świadczą słowa poważnego „polityka“, który niedawno należał do partii Adenauera i był z ramienia CDU posłem do Bundestagu. Na wiecu wyborczym w Regensburgu Hans Bodensteiner, kandydujący z ramienia opozycyjnej partii mieszczańskiej GVP dr Heinemanna, oświadczył:

„Polityka Adenauera, zmierzająca do tego, aby oddać Niemcy pod zwierzchnią władzę USA — uniemożliwia zjednoczenie kraju. Polityka Adenauera nieuchronnie prowadzi do trzeciej wojny światowej. Pokój w Europie i porozumienie ze wschodem w sprawie niemieckiej są możliwe pod warunkiem, że Niemcy nie zostaną przekształcone w amerykańską bazę. Nikt nie może sądzić, iż ZSRR, który poniósł tak ogromne ofiary w czasie drugiej wojny światowej, gotów jest dopuścić do remilitaryzacji Niemiec, wymierzonej przeciwko Wschodowi!“.

Przemiany, jakie zachodzą w łonie społeczeństwa na zachodzie Niemiec, oraz rosnąca siła ości ogólnoniemieckiego ruchu zjednoczeniowego, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, spędzają sen z powiek adenauerowskiej mafii w Bonn. Spędzały przed wyborami i spędzać będą i po wyborach w Trizonii, które przecież nie są wyborami narodu niemieckiego, ale imprezą tych sił, które pragną zachodnie Niemcy wydać w łapy imperialistów, a ludności tej części Niemiec wyznaczyć rolę „mięsa armatniego“.



Rys. Charlie

500 hitlerowców podpisało program wyborczy Adenauera (z prasy)

Stare pięćsetki znowu w obiegu.

rze, którzy towarzyszyli kandydatom w ich pociągach wyborczych, musieli sami płacić za swoje wydatki osobiste i posilki. W Niemczech zachodnich natomiast — czy tego chcemy czy nie — jesteśmy gośćmi kanclerza względnie jego partii... Pol się nas koniakami, wspaniałymi winami, cygarami i zasympuje luksusowo wydaną literaturą wyborczą. Mówi się, że chadecja popierała jest przez wielki przemysł zachodnio-niemiecki i dysponuje na cele propagandy wyborczej dziesiątkami milionów marek...“

Adenauerowi towarzyszyły w tym pociągu amerykańskie aparaty telewizyjne, przed którymi kanclerz stał stale pozował — pisał inny z uczestników podróży wyborczej. Adenauer wie doskonale, że USA są jego najlepszym oparciem. Więc robi co może, aby nie zawieść swoich patronów...

Kiedy pociąg przyjechał do Hamburga, Adenauer miał wygłosić przemówienie. A tu nagle pech. W największej hali — w „Ernst-Merck-Halle“ — 10 tysięcy osób przybyło (a wiele tysięcy stało przed wejściem), aby wysłuchać przemówienia... pastora Martina Nfemoellera, prezidenta kościoła ewangelickiego w Hesji.

NA BRZEGACH PACYFIKU

PRAWDA o życiu i walce amerykańskiej klasy robotniczej z kapitalizmem i faszyzacją ustroju w USA jest najstaranniej zatajana i fałszowana przez oficjalną propagandę. Kosztów milionów dolarów dzisiejsi władcy Stanów Zjednoczonych rozsiewają gdzie tylko mogą legendy o „amerykańskim raju” i jego „demokracji”, o wspaniałym i „wolnym” życiu każdego obywatela na ziemi Washingtona. Lecz jak dalekie to wszystko jest od istotnej prawdy, jak inna i jak ponura jest amerykańska rzeczywistość — przekonać się łatwo, gdy posłucha się głosów postępowych pisarzy, Amerykanów, którzy odważnie zdzierają maskę fałszu i obłudę z oblicza ciemniejszych amerykańskiego narodu.

Wydane ostatnio przez Spółdzielnię Wydawniczo-Oświatową „Czytelnik” powieści Estolva Ethana Warda „Renegat” i Clary Weatherwax „Będzie nas więcej”, poświęcone sprawom warunków, w jakich walczą amerykańska klasa robotnicza o swój byt i wolność, odsłaniają z przerażającą jasnością całe bagno kapitalizmu, mechanikę jego działania i metody, którymi się on posługuje dla zdławienia postępowego ruchu związkowego. Obie te książki przynoszą bogatą i nader interesującą opracowaną fabułę, prezentując realistycznie liczną galerię postaci i poprzez emocjonującą ustawioną spłot wydarzeń i przygód bohaterów ukazują kulisy autentycznego amerykańskiego życia, tego, którym oficjalna propaganda USA nie może się w żadnym wypadku pochwalić.

Powieść Estolva Ethana Warda „Renegat” zasługuje na tym szczególniejszą uwagę, że nie mogła ona znaleźć w Stanach Zjednoczonych dość odważnego wydawcy, choć maszynopis jej spotkał się z dużym zainteresowaniem. Lęk przed prześladowaniami ze strony osławionego FBI przeważał w „wolnej Ameryce” i „Renegat” ukazał się w wydaniu książkowym po raz pierwszy dopiero w Polsce.

Książka Warda składa się z trzech części („Przed wojną”, „Wojna” i „Po wojnie”), obejmujących dziesięciolecie 1937—1947. Tematem jej jest życie przywódcy amerykańskich związków zawodowych, ulegającego naciskowi wroga. Akcja powieści rozgrywa się na terenie wielkiej fabryki metalurgicznej w San Francisco, zatrudniającej około 10 tysięcy robotników, i wprowadza czytelnika w nurt pracy związku metalowców, któremu przewodzi nowoobрани sekretarz Stephen Littleman. Główne wydarzenia fabuły powieściowej autor gromadzi wokół osoby Littlemana i przedstawiając jego karierę, działalność, oderwanie się od klasy robotniczej, a wreszcie stoczenie się jego na pozycję wroga — kreśli na szeroko namalowanym tle amerykańskiego życia pełen jednoznacznej wymowy obraz warunków, w które kapitalizm i faszyzacja ustroju w USA usiłują wtrącić człowieka pracy.

Littleman, uwikłany w sieci kapitalistów, zdradza klasę robotniczą i prowadzi związek na manowce, jest rene-

gatem, ale szkodliwa jednostka nie może zahamować zdrowego, postępowego ruchu, który coraz pełniej budzi się wśród robotników i ogarnia coraz szersze ich kręgi. Ruchowi temu przewodzi Partia Komunistyczna; to ona otwiera oczy szerokich rzesz robotniczych na rzeczywistość i krok za krokiem umacnia swe pozycje. Proces ten autor „Renegata” ukazał z całym realizmem.

Powieść Warda czyta się z tym większym zainteresowaniem, że autor potrafił w wielu jej wątkach ukazać szeroki przekrój amerykańskiego społeczeństwa, jego mentalność, obyczaje i reakcje na ważne wydarzenia. Galeria bohaterów powieści jest doskonale zróżnicowana i oświetlona wielostronnie realistyczną charakterystyką. Toteż książka przykuwa uwagę i stanowi pasjonującą lekturę.

Powieść Clary Weatherwax „Będzie nas więcej” powstała na długo przed wybuchem drugiej wojny światowej i przynosi barwną relację o dziejach walki robotników tartacznych, drwali i polawiaczy ślimaków z wybrzeża Pacyfiku przeciwko kapitalistom i rozbijaczom ruchu robotniczego. I ta książka odsłania z przerażającą jasnością los klasy robotniczej Stanów Zjednoczonych i rozwiewa bez reszty legendę o „amerykańskim raju”. Akcja jej toczy się w okresie rooseveltońskiego „New Deal’u”, programu reform polityczno-społecznych, który jednak w rezultacie zmierzał do ratowania gospodarki kapitalistycznej. W tym to właśnie okresie bohaterowie powieści Clary Weatherwax stają do nierównej walki z przemocą kapitalizmu, policją zapatrzoną w faszystowskie metody prowokacji, a wreszcie z ciemnotą i nieświadomością proletariackich rzesz kolorowych robotników.

Powieść „Będzie nas więcej”, choć odsłania niemal dno tragedii ludzkiej — jest pełna optymizmu i wiary w zwycięstwo sprawiedliwości i w słusność życiową postulatów głoszonych przez lewicowych działaczy robotniczych. Podkreślić tu też trzeba, że proza Clary Weatherwax jest żywa i pomysłowa, fabuła książki interesująca i realistycznie przedstawiona, co sprawia, że książkę czyta się z dużym zacięciem i z uwagą śledzi rozwój wypadków.

Autorka powieści brała czynny udział w ruchu robotniczym i z własnej praktyki poznała pracę robotnika i urzędnika wielkich koncernów. Toteż pokazane przez nią w powieści postacie bohaterów tchną prawdą życiową, są realne i budzą zaufanie, gdy porywają się do działania w imię szczytnych ideałów postępu, gdy odnoszą zwycięstwa i ulegają klęskom. Weatherwax przedstawiła rzeczywistość amerykańską lat trzydziestych z demaskatorską pasją bojownika o sprawiedliwy ład społeczny.

Tłumacze obu książek — „Renegata” Jan Meysztowicz i „Będzie nas więcej” Irena Doleżal-Nowicka — wywiązali się ze swego zadania starannie.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

NOWE KSIĄZKI

Na rynku księgarskim ukazały się ostatnio następujące nowe wydawnictwa z zakresu prozy polskiej:

BOGUSŁAW KOGUT — Zbuntowani (Czytelnik, s. 309, zł 12.—) — powieść osnuta na tle rewolucyjnych walk chłopów środkowej Małopolski w lecie roku 1933. Poprzez mocno zarysowaną postać ludowca Bogusza autor pokazuje, jak ugodowo nastroszony działacz, wierzący w legalną grę polityczną, pod wpływem oczywistych faktów gwałtu i terrorku, stosowanego przez burżuazyjną władzę, pojmując istotny sens walki klasowej i

staje na czele zbrojnego oporu przeciw policji.

STANISŁAW KOWALEWSKI — Opowiadania — („Ciche szczyście”, „Gniew ludu” — Czytelnik, s. 166, zł 6.—) — opowiadanie pierwsze, napisane w formie listu młodego uczonego szwajcarskiego do przyjaciela we Francji, przedstawia walkę postępowych elementów społeczeństwa szwajcarskiego o wyrwanie kraju z tradycyjnej „neutralności”, która w rzeczywistości wspiera obóz reakcji. W drugim opowiadaniu przenosi nas autor do innego „neutralnego” kraju, Norwegii, opisując ofiarną walkę chłopów i rybaków norweskich przeciwko „socjalistycznemu” rządowi, który pod naciskiem USA postanowił zniszczyć cmentarze żołnierzy radzieckich, poległych za wolność

Norwegii. Oba opowiadania są artystyczną ilustracją prawdy historycznej, że granica między obozem pokoju i obozem wojny przebiega także i wewnątrz społeczeństw kapitalistycznych.

GUSTAW MOCINEK — Ondraszek (Czytelnik, s. 464, zł 17.—) — powieść o na pół legendarnym zbójniku śląskim — Ondraszku (Andrzeju Szebeście) — obrońcy pańszczyźnianego chłopu śląskiego. Zbójnictwo Ondraszka miało wyraźny charakter walki o wyzwolenie chłopów spod ucisku panów. W świadomości ludu śląskiego Ondraszek wyrósł na wspaniałego, niezwyciężonego bohatera. Akcja powieści rzucona jest na szerokie i barwne tło stosunków społecznych, kulturalnych i obyczajowych na Śląsku w XVII — XVIII wieku.



CZECHOSŁOWACJA. 8 bm. narody Czechosłowacji i cała miłująca pokój ludność uczcily pamięć pisarza i publicysty Juliusza Fuczika, zamordowanego 10 lat temu przez gestapo. Fuczik, bohater walki o wyzwolenie Czechosłowacji, pożegnał swój naród słowami: „Ludzie, kochałem was. Bądźcie czujni!”



CHINY. Prowincja Północna Szeński jest od wieków szturmowana przez płaski pustyni Gobi. Ostatnio chłopci Północnej Szeński ruszyli do przeciwnatarcia. Z inicjatywy chłopów Baj Zun-żui posadzono na granicy ruchomych płasków ponad 5 milionów drzew, tworząc pasy leśne na przestrzeni 4 tys. km kw.

AKTUALNOŚCI Z KRAJÓW DEMOKRACJI LUDOWEJ



BULGARIA. Nie po samych różach kroczy się droga rozwoju gospodarczego, zwłaszcza że... nawet do racjonalnej hodowli róż potrzebne są różnorodne maszyny i narzędzia rolnicze ze stali. Dlatego też w pobliżu Sofii rozbudowuje się w szybkim tempie — pierwsza w Bułgarii — huta im. Lenina. Obecnie trwają prace przy montażu nowoczesnych maszyn w walcowni.



RUMUNIA. „Rumuńskim Miecznikiem” można nazwać ogrodnika Rudolfa Palotsai, który od 27 lat prowadzi doświadczenia w swym ogrodzie koło miasta Cluj. Z pomocą naukowców Palotsai uzyskał m. in. nową roślinę „pieprzopomidor” — o cennych właściwościach odżywczych i dużej zawartości witamin.



WĘGRY. Budowa metra budapeszteńskiego, które ma być oddane do użytku za dwa lata, jest już tak zaawansowana, że pewne odcinki podziemnych tras zostały udostępnione do zwiedzania. Na fot. widzimy jedną z wycieczek zagranicznych na schodach, prowadzących na peron przyszłej podmiejskiej stacji.

CZERWONA CHORAGIEW RAKOCZEGO

W 250-LECIE POWSTANIA WĘGIERSKIEGO

Napisał: JAN REYCHMAN

PO PÓŁTORA wieku niszczących wojen tureckich, u schyłku XVII stulecia, zrujnowane i wyludnione Węgry uwolnione zostały od panowania półksiężycy. Ale nadzieje na polepszenie bytu mas ludowych nie ziściły się. Węgry zostały wprowadzone w zjednoczone, ale pod butem Habsburgów, zalane niemieckim żołądactwem, grabione przez wojska najemne, przytłoczone ciężarem podatków, traktowane jako cesarska kolonia. Część zaprzędaną obcym arystokracji i wyższy kler współpracowali z wrogiem w realizacji jego kolonizatorskich zapędów, ślali do Wiednia listy wiernopoddani. Ale większość narodu pragnęła zrzucenia znienawidzonego jarzma. Lud burzył się przeciw obcemu panowaniu, przeciw despotyzmowi Habsburgów i przeciw zdradzieckiej arystokracji. Siłą napędową tych buntów była warstwa, którą ogrom cierpień najbardziej dotknął, która na hańbę i poniżenie najbardziej była czuła, to jest chłopstwo. W roku 1695 wybuchło w Hagyalii potężne powstanie chłopskie.

Na początku roku 1703 nowe powstanie chłopskie wybuchło nad górną Cisą. Na czele tego powstania stał chłop pańszczyźniany z Tarpa, Tomasz Esze. Powstanie rozszerzyło się na sąsiednie rejony. Lud był gotów do walki. Potrzeba było tylko wodza. I wówczas spojrzenia powstańców zwróciły się na młodego, 25-letniego Franciszka Rakoczego.

Franciszek Rakoczy z domu rodzinnego wyniósł tradycyjne pragnienie walki o wolność Węgier przeciw zaborczości habsburskiej. Jego dziadek, Jerzy Rakoczy, zwycięsko potrafił stawić czoła cesarzowi i z Księstwa Siedmiogrodzkiego uczynił bastion wolnych Węgier. Drugi jego dziadek (po każdej stronie) to bohater Mikolaj Zrinyi, uczestnik spisku Wesselnego. Jego matka, żona Helena Zrinyi, przez 3 lata broniła rodzinnego zamku w Munkaczu przeciw habsburskim żołdakom. Jego ojczymem był przywódca wielkiego powstania z lat siedemdziesiątych, „książę górnych Węgier“, Emeryk Tököli.

Po kapitulacji Munkacza młody Franciszek dostał się do niewoli cesarskiej. Oddano



Franciszek Rakoczy

(wg portretu Manyoki'ego, namalowanego w Gdańsku)

chwycili za broń, słusznie mniemali, że walka o wolność Węgier i im musi przynieść wolność osobistą. Rakoczy niechętnie zmierzał do uwolnienia ich z poddaństwa. Ale szlachta ani myślała zrezygnować z darmowej siły roboczej. Pod jej też naciskiem Rakoczy zmodyfikował swoje zamierzenia. I to oczywiście osłabiło dalszy napływ ze wsi do szeregów powstania.

Powstanie Rakoczego dokonało olbrzymiego militarnego wysiłku. Oparcie się o partyzanckie, luźne, ochotnicze oddziały było podstawą jego siły. Oddziały kuruców, powstańców Rakoczego, nawet rozbite, rozproszone, szybko się łączyły, koncentrowały i znów niszczyły wroga. Najbardziej bojowym, zapalnym elementem była nieustraszona w walce biedota wiejska i miejska.

Gdy nadzieje na poprawę losu chłopstwa nie ziściły się, chłopcy zaczęli opuszczać szeregi i Rakoczego. Zapal bojowy zaczął stygnąć. A równocześnie nie ustawała krecia robota zdrajców, zaprzędanych Austrii magnatów i biskupów.

W trakcie pobytu Rakoczego w Polsce magnaci, którzy brali udział w powstaniu, nawiązali stosunki z dworem cesarskim. I gdy cesarz przerzucił swoje świeże i doskonale uzbrojone wojska na Węgry — haniebnie zdradzili sprawę powstania. W pokoju, zawartym w Szatmarze w r. 1711, złożyli broń przed wrogiem. Za cenę uratowania swoich przywilejów, za cenę dalszej władzy nad chłopem, panowie węgierscy wydali kraj na łup wroga. Pokój w Szatmarze zapoczątkował okres całkowitej zależności Węgier od Austrii.

Rakoczy nie uznał tego pokoju, wybrał los tułacza: przez Polskę udał się do Francji, a potem do Turcji. Tam, w dalekim Rodosto nad morzem Marmara, dosięgła go śmierć w roku 1735.

* * *

Wspomnienie o walce wyzwolenczej, toczony przed 250 laty przez Franciszka Rakoczego, szczególnie dla nas jest drogą. Do Polski podążał Rakoczy po ucieczce z więzienia w Wiener Neustadt i w Polsce spotkał się ze swymi przyjaciółmi. Tu, w Warszawie, w domu dziś jeszcze stojącym koło kościoła Św. Krzyża, zeszli się z Bercsenyim i tu zrodziła się myśl o walce, tutaj dojrzał plan powstania. W Polsce, w Drozdowicy, znaleźli Rakoczego wysłannicy chłopstwa z nad górnej Cisy, i z Polski Rakoczy wysłał swą odezwę powstańców, tu rozwinął swą czerwoną chorągiew z napisem „Pro Libertate“ (o wolność). Do powstańczych oddziałów Rakoczego podążali również liczni ochotnicy z Polski.

Gdy wreszcie przewaga wroga i zdrada rodzima doprowadziły powstanie do upadku, znów Polska stała się schronieniem dla Rakoczego i jego tułaczęj gromadki. Pod Jarosławiem zatrzymał się na krótko i stąd przez Gdańsk (skąd pochodzi wspaniały jego portret, pędzla Manyoki'ego) udał się na swoją ostatnią tułaczkę, która przez Francję zawiodła go do dalekiego Rodosto.

* * *

Powstanie Rakoczego utkwilo głęboko w pamięci ludu. Wspomnienie o bohaterskich walkach, toczonych przez nędznych, głodnych kuruców z cesarskimi żołdakami, przetrwało wieki i było zawsze natchnieniem do nowej walki przeciw despotyzmowi i absolutyzmowi. Pod hasłami kuruckimi toczył lud węgierski walkę z zaprzęciem kraju obcemu kapitałowi. Pieśni kuruckie przyświecały węgierskim antyfaszystom w ich walce przeciw hitlerowskiemu jarzmu w latach drugiej wojny światowej. Powstanie Rakoczego ze swym pierwszym społecznym programem, ze swymi hasłami wolnościowymi było początkiem tych ruchów wolnościowych, które skierowały Węgry na ich dzisiejszą drogę — drogę socjalizmu.

go pod opiekę jezuitów. Zadaniem chytrych zakonników było uczynić z tego spadkobiercy węgierskich tradycji wolnościowych po wolnego sługę zakonu i narzędzie pomocne w germanizacji kraju. Ale mimo wysiłków dworu wiedeńskiego i starań jezuitów, nie udało się z duszy Franciszka Rakoczego wydrzeć wspomnień o walkach kuruckich, nie udało się zdławić umiłowania wolności. Z paroma wiernymi towarzyszami rozpoczął on przygotowania do nowego spisku.

Liżył wówczas nie na lud, polegał na pomocy zagranicznej, a ta go zawiodła. Korespondencja, prowadzona z ambasadorem Francji, dostała się w ręce dworu wiedeńskiego. Najbliżsi współpracownicy Rakoczego, z Bercsenyim na czele, zbiegli do Polski. On sam został aresztowany przez zbirów cesarskich na zamku w Munkaczu i przewieziony do twierdzy w Wiener Neustadt, do tej samej ponurej celi, z której dziad jego Mikolaj Zrinyi poszedł na szafot. I jego czekał niechybnie ten sam los.

Ale szczęście uśmiechnęło się Rakoczemu. Dzięki wiernym i oddanym przyjaciółom zdołał zbiec w przebraniu z twierdzy i wśród fantastycznych okoliczności i przygód przedostał się do Polski.

Tutaj spotkał się z Bercsenyim i tu ułożono plan powstania. W trakcie przygotowań i nawiązywania kontaktów doszła do Rakoczego wieść o wybuchu walk, a wkrótce potem przybyła delegacja chłopska wzywająca go do po-

wrotu do kraju i objęcia kierownictwa powstania.

Dla Rakoczego chwila ta była momentem wielkiej decyzji. Czas naglił. Chłoptwo czekało na znak. W swych wzruszających szczerością pamiętnikach Rakoczy pisze: „Czysta chwała, zapal i miłość Ojczyzny, świadomość, że nie mam sobie nic do wyrzucenia, zdecydowały. Pokładając ufność w sprawiedliwość mojej sprawy, w towarzysystwie garstki żołnierzy, w deszczowy wieczór wyruszyłem w drogę“.

W drodze ku granicy węgierskiej Rakoczy ciągle spotykał zdążające ku niemu oddziały chłopskie, rozbite przez cesarskie wojska. U stóp Karpat Rakoczy sformował z tych luźnych kup pierwsze oddziały i 15 czerwca 1703 r. z tym zbrojnym w piki i kosy chłopskim oddziałem przeszedł granicę i rozwinął powstańczą czerwoną chorągiew, aby rozpocząć walkę z jednym z największych mocarzy Europy, z monarchią, przed którym drżały wszystkie sąsiednie dzierżawy.

Taki był początek owej wielkiej walki wyzwolenczej, zwanej powstaniem kuruców albo powstaniem kuruców. Płomień zapalony nad polską granicą rychło objął sąsiednie ziemie. Któż by się spodziewał, że z tego oddziału chłopskiego, z którym Rakoczy przekroczył karpacką przełęcz, urosnie wspaniała armia, że ta armia trzymać będzie w szachu cesarskich generałów? Ale miłość wolności czyni cuda. Gdy powstanie ogarnęło już wiele komitatów i osiągnęło pierwsze sukcesy, do ruchu wyzwolenczego zaczęli przyłączać się mieszczaństwo, potem szlachta, wreszcie i część magnaterii.

Dla cesarza, zajętego na zachodzie wojną z Francją, powstanie kuruców stanowiło straszliwą groźbę. Olbrzymia część Węgier wyzwolona została spod obcej przemocy. W r. 1707 sejm w Onod ogłasza detronizację Habsburgów, a Rakoczy wybrany zostaje księciem Węgier i Siedmiogrodu.

Ale mimo wielu sukcesów orężnych powstania obóz wolności krył w sobie wewnętrzne słabości. Chłopi, którzy pierwsi



Dom w Warszawie, gdzie Rakoczy spotkał się ze swym najbliższym współpracownikiem, Bercsenyim.

[illegible]

A black and white illustration of a man with a mustache and a pointed hat, standing on a rocky outcrop. He is holding a long, thin object, possibly a pipe or a staff, in his right hand. The background is a simple, stylized landscape with a small tree on the right.

A black and white portrait of a man with a mustache, wearing a textured cap and a high-collared jacket. The image is heavily textured, resembling a woodcut or a heavily grained photograph.

TRAGEDIA INFANTA I WALKA O WOLNOŚĆ

UTWORY Fryderyka Schillera są u nas grywane stosunkowo rzadko. Po wojnie na kilku zaledwie scenach mogliśmy oglądać „Intrygę i miłość”, jeden Teatr Szczeciński zdobył się odważnie na wystawie „Don Carlosa”. Charakterystyczne jest, że choć we wszystkich tych wypadkach publiczność tłumnie przybywała do teatru, stwarzając dokola premier schillerowskich atmosferę wybitnych sukcesów repertuarowych, to zainteresowanie nimi kół krytyków i intelektualistów było niajkie. Pozostały one wobec Schillera obce i chłodne, uznając za całą konwencjonalną kurtuazją jego wielkość, ale pozostawiając go w tej samej pozycji, w jakiej znajdował się u nas od kilkunastu lat: to znaczy w pozycji jednego z mniej znanych wielkich pisarzy świata.

Historia o Don Carlosie, nieszczęśliwym królewiczu hiszpańskim, inaczej przebiegała w rzeczywistości, gdzie nie wybiegła poza ramy ponurych intryg dworskich i walki o panowanie między ojcem a synem. Pod piórem Schillera nabiera głębi, znaczenia i myśli. Infant, targany uczuciami miłości do maceochy, swojej byłej narzeczonej, którą odebrała mu samotna matka ojca Filipa, pogardą i nienawiścią dla intryg dworskich, pragnieniem lepszego zorganizowania

Obraz tyranii i niewoli, w jaką po-
grzała ludzkość feudalizm, narysowany
jest tu z ogromną prawdą i namietno-
ścią; obraz usiłowań ludzkości, aby uwol-
nić się spod jego okrutnego jarzma,
przeświecony jest niesłychaną siłą
ideową. Musimy pamiętać, że miesz-
czaństwo, obalając feudalizm w imię
własnych interesów, wysunęło jednak
w tej walce sztandary z hasłami znac-
nie rozleglejszymi i ogólniejszymi, z ha-
słami uszczęśliwienia całej ludzkości.
Te sztandary w okresie, kiedy burżu-
azja stoczyła się na pozycje reakcyjne.

Marian Godlewski w roli króla hiszpańskiego, Filipa II, ojca Don Carlosa.



PROMOCJA PUŁKOWNIKA FARYNY

10 LAT temu, w maju 1943 roku, do obozu sieleckiego nad rzeką Oką przybył Kazimierz Faryna. Na apel Związku Patriotów Polskich w ZSRR zgłosił się do szeregow powstającej na radzieckiej ziemi Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Przez dwa lata bojów Faryna dowodził czynem, jak gorąco pragnął wyzwolenia ojczyzny. Gdy przyszło wyzwolenie — jego żołnierski mundur zdobyły wysokie odznaczenia: Krzyż Grunwaldu III klasy, Krzyż Walecznych i inne.

Po zakończeniu działań wojennych Faryna poświęcił się służbie wojskowej, pracy nad wychowaniem i wyszkoleniem żołnierzy. Pragnieniem wiedzy i zamiłowaniem do pracy społecznej w wojsku zwrócił na siebie uwagę dowództwa i organizacji partyjnej. Po siedmiu latach służby wojskowej — za wzorowe wypełnianie obowiązków wobec klasy robotniczej i państwa ludowego — Kazimierz Faryna skierowany został na studia do Akademii Wojskowo-Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego.

Ostatni rok studiów. W grupach szkoleniowych trwają przygotowania do zajęć na temat: Podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu.

Na biurku Faryny — materiały XIX Zjazdu KPZR, dzieła Lenina i Stalina, skrypty, notatki, czasopismo „Ekonomista”, zeszyty ekonomiczne „Nowych Drog”.

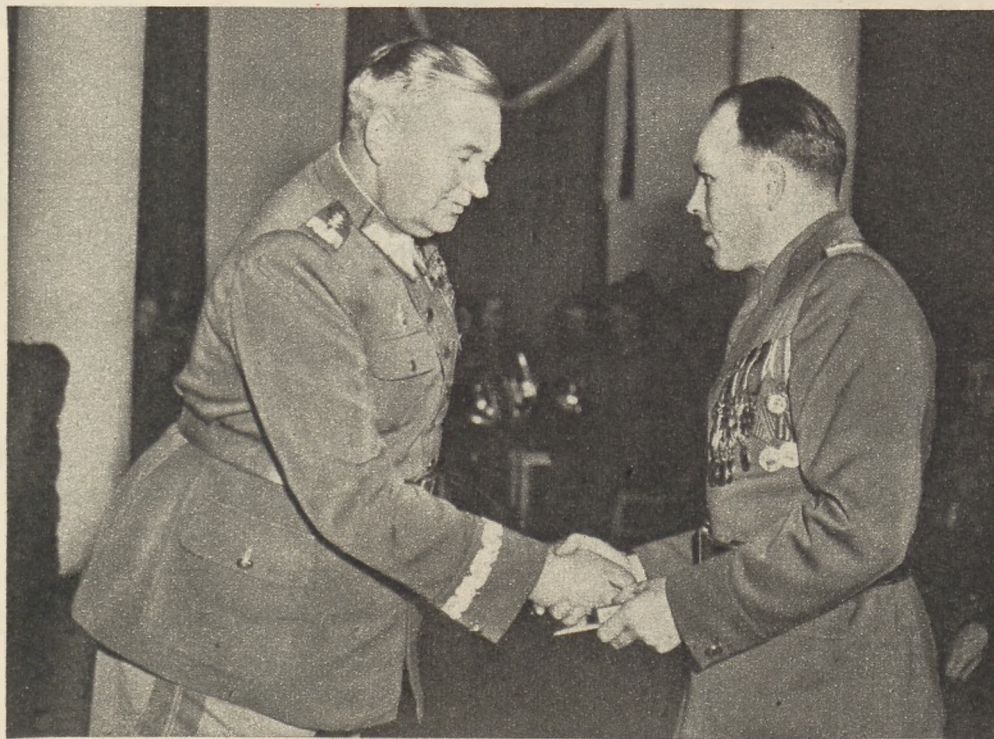
W konspekcie przygotowawczym do zajęć pojawiają się coraz to nowe notatki. Materiał opanowany. Trzeba przemyśleć jeszcze tematy, które poruszy na seminarium. Faryna zamyślił się. Lata dzieciństwa, uboga chałupa w zapadłej wsi polskiej. Jakże mógł marzyć o uzyskaniu podstawowego wykształcenia, o zdobyciu zawodu? Często zdarzało się, że w domu nie było chleba i o głodzie trzeba było iść spać... Dziś jest oficerem, studiuje, ma doskonałe warunki dla dalszego rozwoju.

Aby być godnym obrońcą nowego życia, trzeba dużo wiedzieć, dużo umieć. Trzeba uczyć się, przyswoić sobie i opanować bogatą wiedzę, jaką daje Akademia.

...Na seminarium Faryna referował zagadnienia socjalistycznej reprodukcji w ZSRR. Wykładowca wysoko ocenił jego wystąpienie.

W warunkach współczesnej wiedzy, nowoczesnej techniki wojskowej — wymagane jest od oficerów partyjno-politycznych należyte przygotowanie wojskowe,

Opanować broń wszystkich rodzajów wojsk — to niełatwe zadanie. Przewodzący słuchacz-oficerowie: Jasek, Pormańczuk i Okołowski doskonalą dalej swe umiejętności.



Kazimierz Faryna wstąpił w maju 1943 roku do formującej się w ZSRR i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Rozpoczął służbę jako szeregowiec. W sierpniu roku 1953 ukończył Akademię Wojskowo-Polityczną im. Feliksa Dzierżyńskiego. Z rąk gen. Stanisława Popławskiego otrzymał dyplom ukończenia wyższych studiów wojskowych.

Dnia 1 września br. odbyła się pierwsza promocja absolwentów Akademii Wojskowo-Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego. Na uroczystość promocji przybyli: członek Biura Politycznego KC PZPR, wiceprezes Rady Ministrów — Władysław Dworakowski, wiceprezes Rady Ministrów — gen. dyw. Piotr Jaroszewicz, wiceminister Obrony Narodowej — gen. broni Stanisław Popławski, generalicja oraz liczni goście.

Otworzył uroczystości generał Komendant Akademii płk. Michał Stankiewicz, podsumowując osiągnięcia uczelni od chwili jej powstania.

Promocji dokonał wiceminister Obrony Narodowej gen. broni Stanisław Popławski. W imieniu absolwentów przemawiał oficer Lucjan Jaworski.

nieodzowne dla politycznego zabezpieczenia gotowości bojowej wojska. Pamięta o tym zawsze Faryna i jego koledzy. Samodzielne studia — to ich zasadnicza droga zdobywania wiedzy. Ale nie jedyna.

Zdarzyło się pewnego razu, że zagadnienie sytuacji bojowej, przedstawione w założeniu przez wykładowcę, trudno było roz-

wiązać. Wspólnie przestudiowano mapę, założenie, regulaminy i instrukcje. Dyskusja pomogła zrozumieć zagadnienie współdziałania wojsk w skomplikowanej sytuacji. A praktycznym sprawdzianem przyswojenia materiału były późniejsza zajęcia w polu.

W czasie studiów pułkownik Faryna jako przewodzący słuchacz brał aktywny udział w pracy społecznej; interesował się życiem kolektywu, w każdym jego osiągnięciu widział własne osiągnięcie, niepowodzenie towarzyszy uważał za swoje własne. Podczas jednego z kolokwium trzech słuchaczy otrzymało oceny niezadowolające. Przyczyny niepowodzeń były różne: jeden natrafiał na trudności w należytych zorganizowaniu sobie pracy nad materiałem, drugi miał braki i nie nadążał za kolektywem, trzeciemu niezbyt dobrze układały się sprawy rodzinne. Faryna przy pomocy organizacji partyjnej pomógł wszystkim trzem w przezwyciężeniu trudności. Odbywająca się w kilka miesięcy później sesja egzaminacyjna wykazała bardzo dobre i dobre postępy tych słuchaczy w studiach.

Droga płk. Faryny do Akademii wiodła przez surową szkołę życia. I inni słuchacze przeszli przez walkę w szeregach KPP i PPR, GL i AL, przeszli zwycięski szlak bojowy Ludowego Wojska Polskiego.

Mjr. Nadzieja już w marcu 1943 roku był sekretarzem komórki PPR w swej gromadzie na Lubelszczyźnie i bojownikiem Armii Ludowej. Za walkę w oddziałach partyzanckich został nagrodzony wojowymi odznaczeniami.

Jakaż perspektywa była przed synem górnik z Francji — mjr. Ciszewskim, który nie widział nigdy ojczystego kraju i rzadko słyszał polską mowę?

Mjr. Jaworski, syn chłopia folwarcznego, dopiero w Polsce Ludowej uzyskał prawo do pracy i nauki.

Zainteresowania słuchaczy są szerokie. Mimo obszernych programów nauki znajdują czas na sport, życie kulturalne, pracę społeczną. Płk. Faryna wraz z innymi słuchaczami często chodzi do teatru, muzeum. Słuchacze nieraz brali udział w róż-

nych spotkaniach, m. in. z reprezentacją bokserów radzieckich na X Mistrzostwa Europy, delegacją oficerów i żołnierzy Korańskiej Armii Ludowej, uczestniczyli w wieczorach literackich, np. w dyskusji nad „Wrześniem”, która odbyła się z udziałem autora, J. Putramenta. Gdy podczas pobytu w Warszawie gościła w Akademii Wanda Wasilewska — współorganizatorka Ludowego Wojska Polskiego — w pamięci słuchaczy odżyły piękne karty historii naszego wojska, historii, w której tworzeniu niejedną z nich brał udział.

Faryna złożył już egzaminy końcowe i obronił pracę dyplomową. Ostatni wieczór przed promocją. Faryna przegląda swą bogatą bibliotekę. Dziesiątki, setki książek...

Przed trzema laty nie bez obawy myślał o ogromnym materiale, który wypadnie mu poznać, zgłębić, przestudiować. Historia powszechna i „Kapitał”, Gogol i Prus, regulaminy i zagadnienia taktyki, historia

sztuki wojennej i problemy kultury, dzieje Spartakusa i historia KPZR, Giordano Bruno i nauka Pawłowa, Dembowskiego i No-wotko... I teraz, ślizgając się wzrokiem po grzbietach książek, uświadamia sobie, jak obszerną wiedzę dała mu Akademia.

Promocja. Odświeżony, uroczysty nastrój w udekorowanej sali. Na środku podium — popiersie Feliksa Dzierżyńskiego.

Dowódca odczytuje nazwiska:

— Baryła Józef...
— Kondaszewski Antoni...
— Faryna Kazimierz...

Pułkownik Faryna otrzymuje dyplom z rąk generała Popławskiego. Męski uścisk dłoni. Spotkały się ich oczy... Może w tej chwili przypomnieli sobie owe pierwsze lata — Lenino i Warszawę, Nysę i Wał Pomorski — sławny szlak naszego wyzwolenia.

ZDZISŁAW CIESIOŁKIEWICZ

Zdjęcia: JAN KOSIDOWSKI

Oficerowie: J. Nadzieja, F. Mikstacki, M. Góralewski i Z. Wysocki uczą się na wzorach walk bohaterskiej Armii Radzieckiej. W tej chwili omawiają działania bojowe 1 Białoruskiego Frontu, którym dowodził Marszałek Polski Konstanty Rokossowski.



Słuchacze Akademii w gabinecie naukowym przy stole taktycznym omawiają sytuację bojową, by później w polu nie popełnić błędów.

Życie na obozie letnim Akademii Wojskowo-Politycznej — to sprawdzian opanowania przez słuchaczy zdobytej w czasie studiów teorii. Gdy kończy się pracowicie spędzony dzień szkoleniowy — dowódca szczegółowo omawia i ocenia przebieg zajęć.





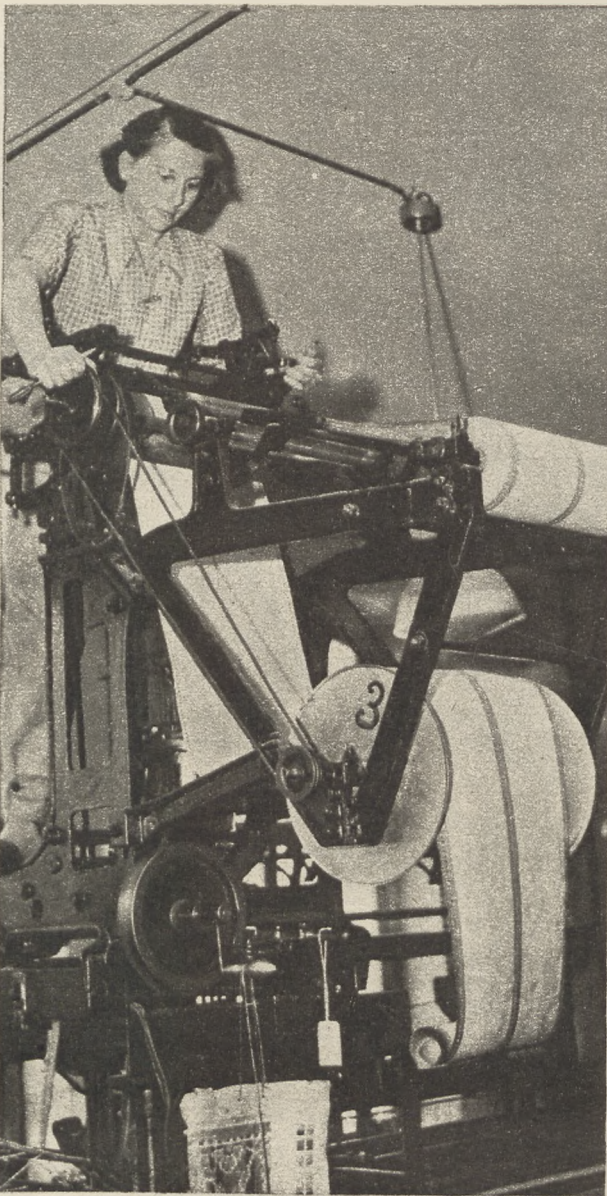
Nicy, z których powstanie dywan trzeba przed ufarbowaniem zwinąć na skomplikowanym warsztacie.



Farbowanie nici jest uciążliwą pracą, którą w Państwowej Fabryce Dywanów wykonują tylko mężczyźni.

SMYRNA POD JELE

LEOPOLD MARSCHAK



Nikt by nie przypuszczał, że z tej tkaniny powstanie wkrótce piękny „najprawdziwszy” smyrneński dywan.

ZYCIE dyrektora fabryki dywanów nie po dywanach się ściele... Przekonać się o tym łatwo wchodząc do biur Państwowej Fabryki Dywanów Smyrneńskich w Kowarach. Podłogi są tu nagie, widocznie kierownictwo zakładów zbyt szanuje i ceni swoją produkcję, aby miało po niej deptać własnymi nogami. Jedyny motyw, wskazujący, że nie jesteśmy u dyrektora stoczni czy cegielni, to leżący na stole pęk barwnych nici i kilka mądrych Zakardów.

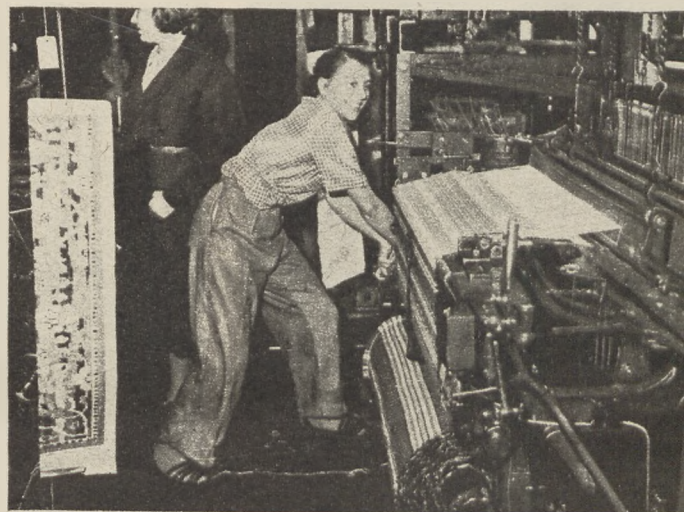
Pytanie, co to są Zakardy? Nie, to nie psy podwórzowe ani żadne inne stworzenia, lecz po prostu niewielkie szablony, z których robi się ogromny dywan. Taki na przykład, który wisi na ścianie za biurkiem, przedstawiający białego orła piastowskiego na barwnym, malinowym tle.

— Ileż to pracy pochłania taka tkanina — mówi dyrektor Kmera — a zaczyna się niby zwyczajnie, od szarpania bawełny!...

— Od szarpania?

Dyrektor chrząknął, kierownik również. Miało to zapewne oznaczać: „takiemu to lepiej pokazać, bo i tak fachowego wykładu nie zrozumie”, i dlatego też dalszy ciąg naszej rozmowy odbywał się już przy akompaniamencie warkotu motorów i terkoczących w halach krosien.

Jakże więc rodzi się wzorzysty dywan? Hm! Dobrze to obejrzeć, ale trudniej opowiedzieć bez fachowej ter-



Fabryka przygotowawcza wyrabia barwną tkaninę, która zostanie pocięta w krawalni na długie pasma.

W wykończalni, przypominającej wnętrze sultańskiego namiotu, dywany poddaje się „zabiegom kosmetycznym“



Tkaczki i tkacze mogą być dumni ze swego dzieła.



Pocięta na pasma kolorowa tkanina powędruje do tkalni, by przeistoczyć się we wzorzysty dywan.



Zdjęcia: K. JAROCHOWSKI

minologii, którą uprzejmie i w obfitych dawkach częstowali mnie wszyscy po kolei kierownicy działów. Zaczyna się więc od szarpania (mechanicznego, oczywiście!) bawełny z odpadkami jedwabiu, co składa się razem na miękki, zbyt nawet miękki włos, trzeba mu więc na „wilkowni“ (wyrażenie techniczne nr 1) dodać wzmacniającego „szpilku“ i z tego dopiero tworzą się mieszanki na różne, mniej lub bardziej szlachetne gatunki dywanów.

Zrozumieliście, nieprawdaż? A teraz proszę spojrzeć, jak ładnie taka zwilgocona mieszanka wędruje rurami do specjalnych kamer, skąd wypada automatycznie w równych 5-kulowych porcjach, aby na wózekkach powędrować dalej, na (wyrażenie techniczne nr 2) — „zespoły zgrzeblające“. Bardzo ciekawe to i dowcipne zespoły: chwytają mieszankę między walce, przenoszą ją same coraz dalej i już nie wypuszczają, póki na końcu nie ukaże się nić, szybko nawijająca się na szpulę.

Teraz do akcji wstępują kobiety: zabierają one nici na szpulach do sąsiedniej sali i z całą ufnością powierają je (termin nr 3!) samoprząśnicy wózkowej, która jeździ „w te i wewte“ przewijając nici na motki. Taki motek jedzie windą na górną salę, a tam wędrownica nici — poprzez krzyżówkę i skrepankę (proszę, dwa nowe wyrażenia techniczne!) będzie trwała tak długo, aż nić pójdzie do farbiarskiej kąpieli (na dwie godziny!) i do suszarek parowych.

Nie wiem, ile piętér i ile setek metrów drogi pokonałem, dążąc wytrwale wśród maszyn i ludzi za dyrektorem. Odetchnąłem dopiero w obszernym magazynie, gdzie wszystko stało się nagle jasne i zrozumiałe: oto zwoje różnobarwnych nici, oto gotowe wzory, do których dołączono próbki i podano ilość nici, potrzebnych do wyrobu jednego dywanu, a oto — te właśnie mądre Zakardy, szablony, które w tkalni przygotowywanej dyrygują, jaką nić w danej chwili podać, aby zachowany został należyty układ barw.

Kowary posiadają jedyną w Polsce tkalnię przygotowawczą, z której barwna tkanina, jako surowy jeszcze półfabrykat, idzie do krajalni, gdzie tnie się ją na cienkie, długie pasemka i te dopiero — w woreczkach wędrują na tkalnię właściwą.

I tu jesteśmy nareszcie przy końcu drogi: uśmiechnięta, dorodna dziewczyna obsługuje swój warsztat. Błyskawicznie wyskakują z woreczka barwne pasemka i w rytmie poruszającego się warsztatu — ledwie zdążycie to spostrzec — łączą się ze sobą tworząc w końcu — metr po metrze — wzorzysty piękny kobierzec, taki sam, którego wzór ma na rysunku każda tkaczka przed sobą.

— A teraz do wykończalni! — powiedział niezmordowany dyrektor Kmera, kiedy po 4-godzinnej wędrowce sam już był „na wykończeniu“. Nic też dziwnego, że kiedy wszedłem do ostatniego działu Zakładów — omal nie uległem pokusie, aby nie leć samemu na stosie wspaniałych kobierców, które halę fabryczną upodobniły do wnętrza sułtańskiego namiotu.

Z niezwykłą sumiennością pracują tu brakarze i brakarki: żaden supełek, żadna zerwana nić nie przejdą nieostrzeżone. Jeszcze dywan trzeba ostrzyć, jeszcze należy nadać mu blasku i obszary frędzlami, aż wreszcie wykończone droższe Herady i jasne Sormy gotowe są do zdobienia sal reprezentacyjnych i naszych mieszkań.

I nie tylko naszych: dzięki swej wysokiej jakości polskie dywany stały się poważnym artykułem eksportu, a bogactwem swych deseni zwracają uwagę w polskich pawilonach na wszystkich wystawach międzynarodowych.

Oczywiście Fabryka Dywanów Smyrneńskich nie od razu produkowała z taką łatwością, jak produkowaliśmy to przed chwilą. Urządzenia i pomieszczenia okazały się przestarzałe, trzeba je było zmodernizować. Gdy już technika uporała się z trudnościami, powstał nowy problem: skąd wziąć fachowców.

Zjechały na szczęście kobiety wiejskie z różnych stron Polski i choć praca na zwykłych krosnach to nie to samo, co wyrób dywanów smyrneńskich, przecież należy to na pochwałę owych kobiet powiedzieć — że wiele z nich przewzorowało już fach swój opanowało i wysoko przekracza ustalone normy.

Zakłady w Kowarach, aby nie tracić tych pracowników, urządziły piękny żłobek dla ich dzieci, otworzyły świetlicę, urządziły „Dom Młodego Robotnika“, gdzie latem mieszkają dziewczęta z SP, które co roku pomagają Zakładom w pracy. Niejedna z nich po zakończeniu służby zostaje już w Kowarach na stałe. Dziś załogi poszczególnych działów fabryki dobrze pilnują się wzajemnie, byle nie opóźnić wykonania planu, a już przede wszystkim — byle zachować wysoką jakość dywanów, którym na wykończalni sami ich twórcy przyglądają się z upodobaniem. Jest to wynik ich wysiłków i współzawodnictwa, dzieło ich zamięłowań.

Zatem, jeśli już gdzieś w domu znajduje się „Herad“ lub „Sorma“ lub innej nazwy kobierzec z gatunku „polskiej Smyrny“ — należy pamiętać, aby nie traktować ich brutalnie: a więc nie należy wycierać o nie zabłoconych butów (również jeśli idziemy do znajomych z wizytą). A nade wszystko wytłumaczyć trzeba pieskom, zwłaszcza młodym, nie dość jeszcze rozeznającym się w świecie, że szlachetny dywan to nie trawnik, a wyobrażone na nim drzewka i klomby nie służą do żadnych innych celów, jak tylko — dekoracyjnych.



Zdawałoby się, że można tu kupić co „dusza zapagnie“. Niestety, brak tu wielu artykułów kosmetycznych.

Halina i Uroda



Popekane tuby, wyschnięta pasta do zębów — są bo-
lączką wielu warszawskich sklepów drogerijnych MHD



Klientka daremnie szuka od sklepu do sklepu kosmetyków reklamowanych od kilku tygodni w „Świecie“.



Fot. K. Jarochowski

KILKA dni temu przeczytałam w „Świecie“ następujące ogłoszenie:

„Dbaj o ręce... Sprawne, dobrze utrzymane ręce są równie bezcenne dla pianistki, jak dla laborantki czy pracownicy zakładów tkackich. A więc pielęgnujmy ręce i pamiętajmy, że przy użyciu w ciągu dnia gliceryny zgrzeszonej „Uroda“, a na noc kremu do rąk „Lechia“ lub „Halina“, nawet najbardziej zniszczone...“

Spojrzałam na ręce: były popekane, szczerbiały od obierania ziemniaków.

Mieszkam w Warszawie na Karolkowej. Najbliższa Mydlarnia MHD, w której mieści się dział kosmetyczny, znajduje się na Lesznie. Poszłam tam natychmiast.

— Poproszę o glicerynę „Uroda“.

— Gliceryna? — spytała zdziwiona sprzedawczyni. Dawno już jej nie ma.

„Widocznie nie zamówili“ — myślę i nie zrażona pytam dalej:

— Poproszę krem do rąk „Lechia“.

— Nie mam.

— A krem „Halina“?

— Też nie mam.

Już z samej ciekawości pytam dalej:

— A szminka „Leda“ jest?

— Nie ma.

— To co u pani można kupić?

Małomówna dotąd sprzedawczyni ożywiła się:

— Mam trochę kosmetyków, ale niewiele. Brak nam kremów „Lechia“, „Halina“, gliceryny, pomadek do ust „Vega“, „Leda“, „Magnolia“, szamponu w pianie, wód kwiatoowych „Fantazja“, „Preludium“, „Poezat“. Wszystko zamówiłam w „Centrogalu“.

— Gdzie?

— W „Centrogalu“. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Hurtu Galanterijnego „Centrogal“.

— No i co?

— No i nic. Nie dostarczyli.

Pomyślałam sobie: — Biedny sklep - kopciuszek. Tyle dobrze zaopatrzonych, a ten jeden pruje opinię Stołecznej Dyrekcji MHD.

Pojechałam na Pragę.

— Glicerynę „Uroda“ zamawiałam w „Centrogalu“ razem z kremami „Lechia“ i „Halina“. Kremy dostałam, gliceryny nie.

— Dlaczego?

Kierowniczka Drogerii MHD (Nr 230) na Brzeskiej bezradnie rozłożyła ręce.

— Wielokrotnie zamawiałam krem do rąk „Halina“ i glicerynę — opowiada sprzedawczyni Drogerii MHD na Żąbkowskiej.

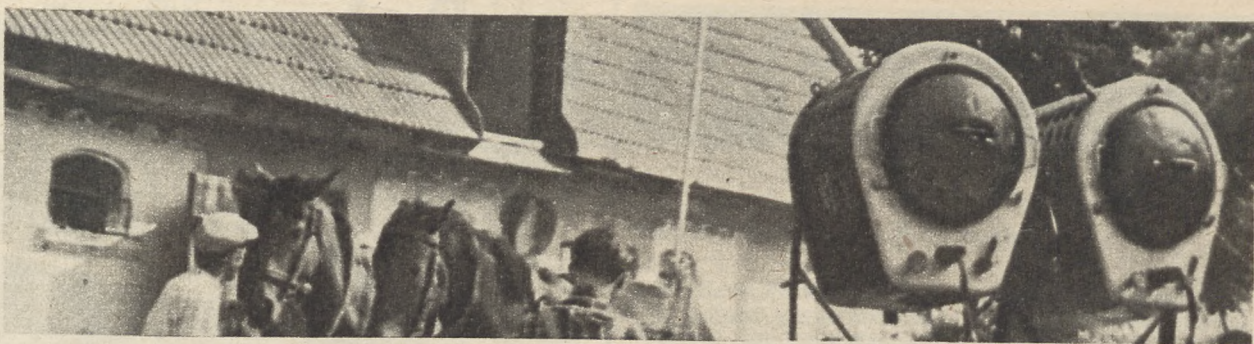
Wszystkie zamówienia zostały na papierze.

W Drogerii MHD Nr 43 na Puławskiej nie ma kremu „Halina“.

— Zamawialiśmy, „Centrogal“ nie dostarczył...

Teraz mam nie tylko popekane ręce, ale i zniszczone pantofle. Wiem już, że sklepy otrzymują szminki zaledwie w dwóch odcieniach, że „Centrogal“ prawie wcale nie dostarcza poszukiwanych pomadek do ust koloru cyklamen. Zaczynam też sądzić, że pracownicy „Centrogalu“ to przeważnie daltoniści: gdy któraś z drogerii zamawia np. puder różowy, najniebezpieczniej otrzymuje brązowy. W drogeriach MHD brak wielu kosmetyków, natomiast w magazynach „Centrogalu“ są wszystkie... Bałagan, to jeszcze delikatnie określenie tego stanu rzeczy. Ciekawe, czy będzie on trwał wiecznie...

KRYSTYNA TKACZ



WIDOKÓWKA Z OKOLIC KAMERY

ZBIGNIEW STOLAREK

W produkcji znajduje się obecnie kilka polskich filmów długometrażowych, między innymi film „Skąd idzie burza”, nakręcany w Kościelcu pod Kołem. Autorem scenariusza jest Roman Bratny, reżyserem — Stanisław Różewicz, operatorem — Władysław Forbert, kierownikiem produkcji — Zygmunt Szyndler. W roku bieżącym zarówno zostały rozpoczęte jak i mają być ukończone wszystkie związane z produkcją filmu fazy, począwszy od napisania przez Romana Bratnego noweli, poprzez stworzenie scenariusza i scenopisu, aż po nakręcenie filmu, jego montaż i (prawdopodobnie) wejście na ekrany.

W niniejszym reportażu z pleneru pod Kościelcem zanotowałem jedynie — nie zatrzymując się np. nad fabułą filmu — pewne momenty związane z codziennym życiem ekipy filmowej.

CHMURY nad polem — chmury nad sнопami zboża — chmury nad ludźmi — chmury aż po horyzont...

Diabła tam! Tylko w scenopisie zjawiają się one jak na gwizdnięcie, tak żeby Zimnoch mógł zadrzeć głowę i medytować z niepokojem: „Wytrzyma do wieczora?...” Ale tu, w plenerze, Zimnoch może sobie popatrywać w górę aż do zeszytnienia karku — nic tym nie wskóra. Niebo jest bezobłoczne i tak wypolerowane, że jego niczym nie znaczone błękit zakrawa na grubą nieprzystojność wobec filmowców, aktorów, statystów no i — planu pracy nr. 10.

PLAN

Plan pracy nr 10 — wywieszony w holu kościelckiego pałacu, w którym rezyduje ekipa filmowa — stanowczo przewidywał na dzień dzisiejszy:

Scena nr 51 („Pola — zwózka”) mtr. 76 ujęcia od nr 268 do 281

Aktorzy: Zimnoch — Solarski; Nalepianka — Leśniewska; Kłysiowa — Dąbrowska; Małodworny — Nalberczak; Biedronkowa — Łuczycka; młody Kubała — Slemion; traktorzysta — Ordoń; harmonista — Kwiatkowski.

Statysty: 20 mężczyzn, 10 kobiet. Rekwizyty: 2 wozy pełne, naladowane zbożem, 2 wozy naladowane do połowy, 2 puste wozy drabinaste, ciągnik zębata z piugiem, 10 widel, dwójczki, garnce na mleko, koszyk.

Pobudka: 4.30 — charakterystyka: 5.00 (charakterystyka według powyższej kolejności nazwisk) — wyjazd ekipy: 5.30 — początek zdjęć: 7.00.

Wszystko jak w zegarku: — do wyjazdu ekipy włącznie. Gorzej natomiast z przewidzianym początkiem zajęć.

Jak na śmiech stoi wśród rżyska siedem reflektorów zwieszony smętnie swoje wielkie łby. Nie widać nawet najmniejszego obłoczka — wyskrobka, który — przesłoniwszy słońce — mógłby stworzyć choć pozór nieba zachmurzonego, jak tego domagają się przewidziane na dziś ujęcia.

STATYSTY

Przy drabinastym wozie, zaprzężonym w dwa konie, Zimnoch wciąż jeszcze certyfikował się z Kłysiową o widły: — ta sama kwestia, wypowiedziana pod okiem reżysera, powraca po raz któryś z rzędu, zmieniona o ledwo dosłyszalny ułamek akcentu.

Tęga w sobie kobieta — przyglądająca się, jak po uwagach reżysera Zimnoch i Kłysiowa jeszcze raz zabierają się do widel — wzdycha przeciągle:

— Gdyby tak z nimi w świat...



Scena z filmu „Skąd idzie burza”, nakręcanego obecnie w Kościelcu pod Kołem. Autorem scenariusza jest Roman Bratny, reżyserem — Stanisław Różewicz.

W tym jej głośnym pomyśleniu jest chyba obok marzenia i łut żalu, i łut zazdrości. Ale bodaj nie tylko przyjazd ekipy filmowej pobudził wyobraźnię tej trzydziestokilkuletniej kobiety. Z pewnością nie po raz pierwszy wypowiada te słowa. Przecież i na codzień jest tu dosyć wydarzeń, które z niej jakimś żalem każą myśleć chociażby o tym, że inni, młodszy od niej, mają łatwiejszą drogę niż ona, gdy była w ich wieku. Może to właśnie jej sąsiadką jest ta kobieta, która na wiadomość o poszukiwaniu przez film ludzi do statystowania przyszła z propozycją i zapewnieniem, że jej syn nad podziw dobrze mógłby się tym zająć.

— A duży ten syn? — spytano ją.

— Swoje lata ma. Akurat by się nadał. W inne miesiące to go nawet tu nie ma. Już drugi rok jak studentuje: w Łodzi się prawa uczy. No to nadarza się wam okazja jak rzadko...

AKTORZY

Słońce jest już wysoko.

Pod lasem wciąż tak samo bezużytecznie stoi agregat: — reflektorem niepotrzebny jest prąd, skoro ani jednej chmurki nie widać na horyzoncie. Jest już niemal przesądzone, że nic nie osłgnąwszy trzeba będzie zwinąć ten cały olbrzymi majdan, jaki rano rozstasowano na polu — i wracać.

Z 76 metrów taśmy, które miał przynieść w ostatecznym rozrachunku dzisiejszy dzień, nie nakręcono nawet milimetra.

Pewnie, można się pocieszyć, że wszystko to było dodatkowym „oswajaniem” aktorów z realiami sceny nr 51. Ale mała to pociecha, skoro chmur „oswoić” się nie da. Oczywiście, nikt nie chce przez to umniejszać przydatności i celowości „oswajania”. Owszem, przydatne to i celowe. Aktor Nalberczak też jest o tym przeświadczony, choć „oswajanie” z dojeniem uważał za rzecz zupełnie dla siebie zbędną.

— Cóż to, doć nie umiem, czy jak?! — oburzył się przed kilku dniami. — Nie raz i nie dwa to robiłem.

„Oswajanie” odbyło się jednak. Nalberczak jak mógł najlepiej wykazał się swoimi umiejętnościami przed wniebowziętą ekipą: efekt był pełny, choć zupełnie nieoczekiwany dla aktora. Bo obecnie najmocniejszym argumentem na jego zastrzeżenia w wielu sprawach jest podobno dyskretny ruch ręki... imitujący dojenie. Z miejsca mu to przypomina niedawny wpadek i czyni niezwykle ustepliwym. Po prostu dlatego, że owe oswajanie z dojeniem było w ogóle niepotrzebne. W scenopisie nie istniała taka scena. Inicjatorem tej zbędnej próby chodziło jedynie o zorientowanie się, czy odtwórca roli Małodwornego zna całość scenopisu, zgodnie z zasadą reżysera, według której kumanie się

aktora ze scenopisem jedynie od sceny do sceny ujemnie wpływa na jego grę. Inna rzecz, że istnieją niekiedy obiektywne trudności...

Szofer ekipy filmowej, Szczęśniak, prawdopodobnie mógłby również przytoczyć dosyć istotne powody, dla których istnieje czasami niejaki rozbrat między aktorem a koniecznością opanowania przezeń całości scenopisu. Chyba wystarczyłoby Szczęśniakowi wspomnieć, dla przykładu, chociażby o tych perypetiach, z jakimi związany był udział w filmie aktora Mileckiego. Z Kościelca Szczęśniak wyruszył po niego do Warszawy, tak żeby zdążyć przed końcem teatralnego spektaklu. Milecki, szedłszy z desek sceny, tarabanił się do auta i jazda — do Kościelca. O trzeciej rano pojawili się na miejscu. O czwartej trzydzieści, względnie o piętej — pobudka. I wymarsz w plener, gdzie reżyser dźiała jak swoisty radar, nie darując aktorowi żadnego niedociągnięcia w intonacji głosu, geście, mimice. Tymczasem Szczęśniak już czeka. Na szóstą wieczorem musi dowieźć Mileckiego do teatru, by przed spektaklem aktor mógł się ucharakteryzować. Potem, gdy zapadnie kurtyna i zgasną światła w teatrze, Milecki znów sadowi się w aucie. Szczęśniak przeciera wtedy zaspane oczy, zapuszcza motor i — kierunek Kościelec.

Nie zawsze udaje się takim krakowskim targiem podzielić „skórę aktora” między teatr i film. Zbyt często udział aktora w filmie daje się we znaki jego macierzystemu teatrowi. Wówczas toczą się homeryckie boje o aktora, w których z jednej strony kierownik produkcyjny filmu a z drugiej dyrektor teatru usiłują uzyskać zwycięstwo — bądź atakiem wprost, bądź uderzeniem z flanki, bądź wypadem z zasadzki, bądź jakimkolwiek innym manewrem strategicznym.

Zażarta batalia została stoczona o Nalberczaka z warszawskim Teatrem Kameralnym, o Solarskiego z teatrem krakowskim, o Gawlika z teatrem lubelskim (aby Gawlik mógł zagrać w swojej epizodycznej roli, trzeba było wykupić wszystkie bilety na zapowiedziany na ten dzień w teatrze lubelskim spektakl).

Na szczęście, tego rodzaju procedury nie wydają się być regułą obowiązującą bezwzględnie. Świadczy o tym chociażby fakt obsadzenia roli bohatera filmu „Skąd idzie burza” przez absolwentkę warszawskiej Szkoły Dramatycznej — Leśniewską. Jest to tym bardziej warte podkreślenia, że wybór Leśniewskiej nastąpił po uprzednim przeprowadzeniu próbnych zdjęć z piętnastoma kandydatkami na objęcie roli Nalepianki.

KONFRONTACJE

Chałupa starego Nalepy lśni czerwona dachówką i ścianami świeżo pomalowanymi na ciemnoorzechowy kolor. Jej prawdziwy właściciel (do Nalepy należy ona tylko w filmie) patrzył wprawdzie życzliwym okiem na te zabiegi malarskie, ale po ich ukończeniu nie omieszkał zgłosić się po... odszkodowanie.

— To co, niezadowoleni jesteście, że chałupę wam odmalowaliśmy?

— Ii, piękna to ona przedtem była, smołowana, czarna jak się patrzy...

Chałupa ma wygląd zasobny — jak i całe obejście. Gospodarka jak przystało na Nalepę-kułaka.

Przy drodze bezszelestnie posuwa się wózek z kamerą inwigilującą każdy ruch Małodwornego i Nalepianki.

— Ojcu nie mówiłaś, że idziesz z nami robić? — jakby od niechcenia, a jednak z wyraźnym zainteresowaniem dopytuje się Małodworny.

— Powiedziałam.

— Puścił cię?

— Nie. Ale kto ma mi rozkazywać?...

Jeśli kto mi będzie, to nie on.

— Pewnie. Może Bielecki z PGR-u?

— On też dobry wasz towarzyszył...

— Bielecki? — Małodworny przystaje, patrzy zaskoczony na dziewczynę.

Z boku przygląda się i przysłuchuje spora grupa ludzi stojących poza zasięgiem jaskrawego światła reflektorów. Ścisłymi głosami wymieniają między sobą uwagi.

— Potem wyjdzie z tego, że w spółdzielni dobrze — z przekąsem odzywa się jeden z nich, bodaj sam gospodarz chałupy, będącej w filmie własnością kułaka Nalepy.

— Na głos to za spółdzielnią gardłuje — dobiegają od strony kamery słowa Nalepianki — a po cichu opowiada, że sam we wojnę był w kokchozie i że tam jeść dawali tylko komunistom.

— Wadomo, dla was to wtedy byłoby dobrze, gdyby za spółdzielnię do turmy można wsadzać?! — napiera na „przekąśliwego” niski chłop z rozchyłoną na piersiach koszulą. — Albo i jeszcze gorzej, co?!

— Uważaj! — woła operator do swojego pomagiera, zwanego „szwenkraczką”, który wraz z reżyserem przykucnął przy kamerze. — Jeżeli tu się zatrzymają to czy masz okna chałupy?

Ręczna pompa miejscowej straży pożarnej, ustawiona na platformie ciężarówki, zaraz pójdzie w ruch, aby stworzyć „sytuację po deszczu”, zgodnie z

...Tylu innych naszych znajomych, którzy



wymaganiami scenopisu. Już waż sika-
ki pęcznieje coraz bardziej, ale tryska
z niego tylko cienki pręt wody i to w
miejscu najbardziej niewłaściwym, bo
u samej nasady węża, tuż przy pompie.
Waż nadyma się przy tym niepokojąco.
— Zapchany! Głowę dam, że zapcha-
ny! Rozsadzi!

Ręce chwytają za dziób sikawki, od-
kręcają go: wraz z grubym wychłustem
wody wypada kawałek cegły. Skąd się
tam wziął? Nie czas zastanawiać się nad
tym teraz.

Ostro tnie „deszcz” po ścianie kułac-
kiej chałupy, spływa po kółkach w pło-
cie, po gęstych liściach akacji.
— Robimy odjazd!... Robimy pod-
jazd!... — Wózek z kamerą cicho posuwa
się po szynach.

Obok wszelakiego sprzętu, zwiezione-
go tu przez karawanę filmową i rozłożo-
nego wzdłuż drogi, wciąż stoi grupa lu-
dzi, którzy przed chwilą mocno przepie-
rali się z sobą o spółdzielnię. Ten sam
„przekąśliwy” chłop pochyla się nad
wiadrem z czarną kawą zbożową, przy-

wy” — Gębę na kłódkę mam zamknąć,
czy jak? Na poważnie przyjdzie pora,
kiedy ziarna w sásieku nie będzie.

— Ino nie płaczcie, ino nie płaczcie
dopókiście nie zmlóćli!

— Jutro traktor już jadzie mlócić —
dopowiada ktoś rzeczowo.

— Małodworny! Od „ojcu”! — wybija
się od wózka głos reżysera.

— Ojcu nie mówiłaś, że idziesz z na-
mi robić — powtarza Małodworny.

— Powiedziała.

— Muszą rozciągnąć dialog aż do
furtki! — woła do reżysera operator. —
Inaczej się nie da!

Wózek z kamerą niestrudzenie posu-
wa się naprzód po tej samej, kilkume-
trowej trasie.

— Prosimy o ciszę!

Milkną przygodni widzowie; na chwi-
lę powstrzymują się od uwag reżyser i
operator; wyraz zawodowego „oblata-
nia” (widoczny dotychczas na twarzach
członków ekipy, od których tłoczno tu
jak w mrowisku) ustąpił teraz wyrazo-
wi napięcia.

— Prosimy o ciszę!
Milczenie podkreśla słowa Małodwor-
nego i Nalepianki, mocniej wydobywa
dobiegające z podwórzy poszczekiwanie
psów, kurze gdakanie, skrzyp studzien-
nych żorawi.

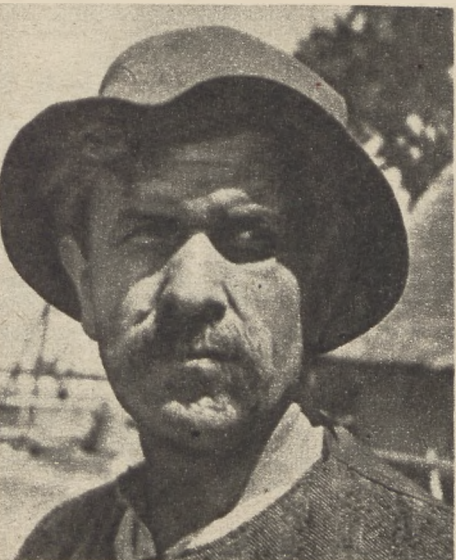
BEZ SZMINKI

Niemal nadprogramowo wtłoczona w
dzisiejsze popołudnie scena nr. 55 roz-
grywa się w blasku reflektorów. Za
chwilę zagasną. Obok, poza ich zasię-
giem, toczy się życie normalne, bez
szminki, ale pełne podobnych proble-
mów, o jakich mówi fabuła filmu. Uryw-
ki zasłyszanych z boku rozmów nie po-
zostawiają co do tego wątpliwości. Gdy
tabor filmowy wjedzie na drogę wiodą-
cą do kościeleckiego pałacu, wieś pozo-
stanie z nimi nadal. Ale i one przejdą
tak samo do lamusa przeszłości, jak dzi-
siaj należy do niej choćby ten kamienny
postument przy pałacowej alei, który
głosi po łacinie, że pierwszym posesorem
fundacji Kościelec był Gnalbertus Cy-
prianus comes de Creutz.

Nad wejściem do lewego skrzydła pa-
łacu widnieją duże litery: Gminny Ko-
mitet PZPR.

Powoli ciemność zapada nad pałacem
i olbrzymim, otaczającym go parkiem.
Słychać popiskiwanie lelków kozodo-
jów nad mostkami, wieżyczkami, mina-
retem — wykładanymi kamieniem mor-
skim — nad tymi wszystkimi cudacz-
nościami, które wielkim sumptem wy-
budował niegdyś w parku Gnalbertus
Cyprianus comes de Creutz, wierząc, że
są piękne, bo do niczego nieprzydatne.

W głównym holu pałacu pali się świa-
tło. Na tablicy z obwieszczeniami można
przeczytać: Plan pracy nr. 11... Pobud-
ka: 4.30. Charakterystyka: 5.00.



Stanisław Kowalski w roli Kubali w
realizowanym filmie „Skąd idzie burza”

wiezioną przez filmowców dla gaszenia
pragnienia.

— Piwo? — pyta pociągając nosem.

— Ii, kawa — lekceważąco stwierdza
głos kobiecy.

— To na piwo ich nie stać? — niby
dobroduszenie dziwi się tamten — pod-
nieśliby nam podatek o pół procenta to
by mieli, nie?

— Proszę o to napiszcie! — głos ko-
biecy staje się agresywny — Wam by
i dwa procenta nie zaszkodziło!

— Ee, wy zaraz na poważnie — z cien-
kim uśmiechem odpowiada „przekąśli-

w książce są ludźmi z krwi i kości, ujrzymy w lutym roku przyszłego na ekranie.



Igor Newerly w rozmowie z przedstawicielem „Świata” oświadczył, że „Pamiętka
z Celulozy” będzie „filmem wielkich prób” — filmem bez znanych gwiazdorów.

CI SAMI, LECZ TROCHĘ INNI

ROZMOWA Z IGOREM NEWERLY

PAMIĄTKA Z CELULOZY” bliska jest
każdemu, kto choć raz przeczytał tę
książkę. Toteż z prawdziwą radością
przyjęta została przez wszystkich czy-
telników wiadomość o filmowej adaptacji tej
powieści, do której bohaterów przywiązani
jesteśmy jak do żywych, dobrze znanych
nam ludzi.

— Jest rzeczą jasną — mówi autor książki,
Igor Newerly — że nie wszystkie wątki
powieści będą przeniesione na ekran.

— A czy daleko film odszedł od powieści?

— W szczegółach, wątkach ubocznych —
tak. W naszej wspólnej pracy nad scenariu-
szem chodziło o utrzymanie głównej linii
dramaturgicznej. Zbyt duża ilość pobo-
cznych epizodów stworzyłaby chaos. Niezależ-
nie od wysiłku, aby zachować zasadniczą li-
nię, starałem się pokazać w filmie niektóre
epizody, w których zawiera się synteza
utworu. Do takich fragmentów należy epi-
zod z doktorem Chrobotkiem, który wyjm-
uje kulę z piersi polskiego robotnika. To waż-
na postać i ważki epizod, ukazujący rolę
pewnego typu inteligenta w walce klasowej.

Czytelnicy „Pamiętki z Celulozy” pamie-
tają starego lekarza, który, rzucwszy
praktykę, postawił sobie domek i przy-
chodził do Szczęsnego po jabłko lub cho-
dził z siateczką na żuki i motyle. „Wysok-
ki, wyschnięty, zeszłowieczny, w krótkich
spodenkach i koszulce z bielonego lnu”,
ten stary doktor, który wyjąwszy kulę z
piersi bojownika, gdera pełen nieufności
i zwątpienia: „Czytaj Homera, młody
człowieku, bo nasze czasy gówna warte”.

— Film ma dwie serie — mówi autor — a
każda seria stanowi oddzielną całość. Pierw-
sza seria ma charakter retrospektywny.
Rozpoczyna ją rodzaj wstępu, scena, kiedy
Szczęsny pewnej nocy lipcowej w Warsza-
wie na Powiślu, śledząc na ławce, opowiada
swoje dzieje przypadkowo spotkanej „Nie-
znajomej”. To spotkanie, które tak mocno
utkwiliło Szczęsnemu w pamięci, stanowi ro-
dzaj ramy, obejmującej całą pierwszą serię.
Pierwsza seria kończy się obrazem tej samej
ławki na Powiślu o świcie i słowami „Nie-
znajomej”: „...to dlatego, żeście się odbili
od swoich... a tak nie można... Trzeba wró-
cić do swojej klasy... walczyć z nią razem...
A nie zwlekajcie, są pociągi na któ-
re spóźniać się nie wolno!”

— Tematem drugiej serii — w dalszym cią-
gu opowiada autor — jest dojrzewanie bo-
hatera w partii. W powieści ukazana jest
droga Szczęsnego do partii, droga jego
awansu partyjnego. Nie można było pokazać
tego w filmie, toteż druga seria filmu rozpo-
czyną się od tego, że Szczęsny już jest w
partii. Starałem się to w tej części filmu
przedstawić za pomocą jak najmniej szerszej
ilości słów, krótkimi scenami, ułamkami roz-
mów. Ta seria filmu rozpoczyna się obrazem
placu drzewnego „Celulozy”, sceną, w której
Staszek Rychlik przywołuje Tomczewskiego
i zamienia z nim parę słów. Padają urywane
pytania i odpowiedzi: „He?” — pyta Rychlik
— „Pięćdziesiąt?” — odpowiada Tomczewski.
— „Na taką akcję pięćdziesiąt?” — pyta zno-
wu Rychlik. — „Dołożyłbyś, Tomczewski!”.
— „Zupełnie jak dziecko, daj mu, ile chce,
o innych nie myśl!”.

Te urywki dialogu, poszczególne obrazy
pozwalały widzowi zrozumieć proces, jak-
ki dokonał się w Szczęsnym, poznać drogę
jego walki.

— Tomczewski, który w powieści jest po-
stacią epizodyczną — mówi Newerly — od-

grywa w filmie ważną rolę. Ukazane są obra-
zy jego walki, aresztowanie, scena badania.
Przedstawione środowisko towarzyszy i ty-
py z „defensywy”. Obszernie potraktowana
została w filmie postać prowokatora Gabiń-
skiego. Chodziło głównie o to, aby mocniej
uzasadnić jego winę, podkreślić silniej, że w
pełni zasłużył na to, by go zlikwidowano.
W tej drugiej serii filmu na plan pierwszy
wysuwa się „Julian” i związane z nim intry-
gi.

„Julian” to umiłowana maszyna drukar-
ska, dar Marchlewskiego. „Juliana”
Szczęsny znał początkowo z opowiadań
Madzi i uważał za żywego towarzysza.

— W tej serii filmu akcja polityczna i oso-
bista ukazane są równolegle — mówi autor,
— przez cały film przewija się postać Madzi
w jasnym berecie i krasiastym płaszczu. Po-
stać, którą ściga Szczęsny.

W krótkich, urywanych zdaniach poznaje-
my się z „Julianem” i z pierwszymi krokami
Szczęsnego w partii.

— W pracy nad dialogiem starałem się być
oszczędny, aż do scen niemych — opowiada
Newerly — aby film był zrozumiany bez
wielu słów. Na tym właśnie polega wielka
trudność. Czasami jakiś jeden ruch charakte-
ryzuje człowieka lepiej niż słowo. O tym
przekonałem się w czasie naszej pracy, któ-
ra mnie wiele nauczyła. Przerabialiśmy sce-
nariusz już trzykrotnie. Z początku maszy-
nopis zawierał 135 stron, po przeróbce — 95,
a w trzeciej redakcji — 86 stron. Nic jednak
z treści nie ubyło, przeciwnie, pokazaliśmy
nawet więcej niż w pierwszej redakcji, tyl-
ko w sposób bardziej zwarty i obrazowy. Nie
„popelnilem” dotąd żadnej sztuki teatralnej
— mówi Newerly — sądzę jednak, że praca
nad scenariuszem — to dobre przysposobienie
dramaturgiczne.

— A jak przedstawia się sprawa zdjęć?

— Część zdjęć dokonuje się w plenerze we
Włocławku i w okolicach Włocławka, wiele
zdjęć nakręcono w wielkiej sali gimnastycz-
nej we Włocławku, część zdjęć w atelier w
Łodzi.

— A aktorzy?

— Jest to film wielkich prób, film bez
głośnych nazwisk, bez „gwiazdorów”. Odpo-
wiedzialne role powierzone zostały debiutan-
tom albo aktorom dotąd w filmie całkiem
nieznanym. Madzię gra Winnicka — absol-
wentka szkoły teatralnej, aktor Miński gra
dwie role: starszego cieśli, ojca Szczęsnego,
i stolarza Czerwaczka. W każdej roli jest
całkowicie odmienny. Najtrudniej było wy-
brać Szczęsnego. Aż trzydziestu kandydatów
przewinęło się przed naszymi oczami i przed
obiektywem. Trzy do czterech godzin trwa-
ły próbné zdjęcia. Ostatecznie gra tę rolę
J. Nowak, artysta Teatru Narodowego. Jest
dobry, ale trochę inny, niż „mój” Szczęsny.

— A mała Brońcia? Weronka, Zocha, Kor-
bal? Staszek Rychlik i tyli innych naszych
dobrych znajomych, którzy w książce są
ludźmi z krwi i kości?

— Ujrzymy ich wszystkich w lutym przy-
szłego roku na ekranie. Trochę innych, niż
w książce, trochę zmienionych...

Czy jednakowo nam bliskich i żywych —
zobaczymy!

Rozmowę przeprowadziła

STEFANIA BEYLIN

FOTO

KORRESPONDENCI DONOSZA

SUKCES RACJONALIZATORÓW ROSZARNI W ŻYRARDOWIE



Dwaj racjonalizatorzy: Dydyński i Tyczkowski wspólnie radzą nad pomysłem.

Klub Techniki i Racjonalizacji przy Żyrardowskich Zakładach Roszarniczych powstał w kwietniu ubiegłego roku. W ciągu tego okresu zdołał wciągnąć do współpracy wielu pracowników zakładu. Po pewnym czasie pomysły i wnioski zaczęły napływać jedno po drugim.

Poważny wniosek zgłosił m. in. Ob. Mieczysław Horszwałd, brygadziści-hydraulik. Wykorzystał on mianowicie parę odchodową z suszarki do ogrzewania wody w

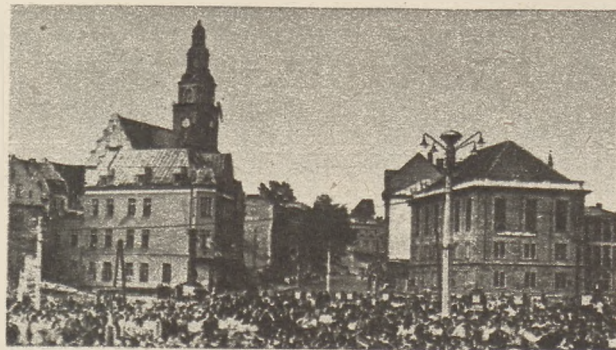
plóczkach i do podgrzewania posiłków na skonstruowanych przez siebie kuchenkach. M. Horszwałd za ten pomysł otrzymał premię w wysokości 700 zł.

Najpoważniejszym wnioskiem, złożonym w tym roku, jest pomysł Ob. Ryszarda Janickiego. Dekiel używany do prasowania włókna krótkiego tak mianowicie przerobił, że znacznie przedłużył jego zdolność eksploatacyjną.

Również ciekawy jest pomysł Ob. Piwońskiego. Proponuje on założenie sygnalizacji świetlnej przy maszynach, aby do minimum zmniejszyć niebezpieczeństwo wypadków przy pracy. Szkoda tylko, że realizacja tego pomysłu została wstrzymana, podobno z braku żarówek do sygnalizacji.

Klub Techniki i Racjonalizacji nadal budzi wśród pracowników zainteresowanie racjonalizatorstwem, szybciej i wnikliwiej niż w roku ubiegłym analizuje zgłoszone wnioski. Dzięki temu racjonalizatorzy Zakładów Roszarniczych w Żyrardowie osiągnęli w roku bieżącym poważny sukces, wykonując dotychczas 130 procent planu złożenia wniosków. Ponadto obiecują, że do końca roku wykonają go w 250 procentach.

J. Chojnacki, Żyrardów



W uroczystym zakończeniu raidu na pl. Świerczewskiego w Olsztynie wzięły udział tysiące mieszkańców miasta.

Jedną z największych imprez w tegorocznym sezonie turystycznym był niewątpliwie I Ogólnopolski Raid Pieszy przez Warmię i Mazury, zorganizowany przez PTTK.

Około 900 osób, młodzieży i starszych, mężczyzn i kobiet biorących udział w raidzie, podzielono na 6 — 10-osobowe drużyny. Każda z nich na poszczególnych etapach marszu brała udział w pracach spo-

łecznych, co liczone było w punktacji ogólnej.

Turyści wspólnie przeżywali dobre i złe chwile. Oto na VI trasie nocnego marszu z Prudy do Klebarku drużyna nr 130, składająca się z 6 kobiet i 3 mężczyzn, przebywała mały kryzys. Kobiety nie mogły już nieść swego ekwipunku. Aby uniknąć punktów karnych za porzucenie ekwipunku na trasie, męż-

— CEGŁY Z CYTADELI NA BUDOWĘ DOMÓW MIESZKALNYCH —



Oto jeden z fortów, który do niedawna sspecił miasto

Ponure umocnienia cytadeli i obronne forte, tzw. „czerwone krowy”, przestaną wkrótce sspecić Poznań. To, na co nie mógł się zdobyć sanacyjny magistrat poznański, zostaje urzeczywistnione dzisiaj.

W porozumieniu z Wojewódzką Komisją Planowania Gospodarczego — Poznańska Spółdzielnia Mieszkaniowa przystąpiła już do rozbiórki starych fortów, położonych również i w centrum miasta. W pełnym toku są też prace przy rozbiórce cytadeli.

Według prowizorycznych

obliczeń, jeden tylko z fortów dostarczy ponad dwa i pół miliona cegieł, które przeznaczone będą na budowę domów mieszkalnych. Przy ul. Chocińskiego kończy się już budowa dwóch bloków mieszkalnych z cegły pochodzącej właśnie z rozbiórki cytadeli.

Z ulic miasta znikają wreszcie szpetne mury pruskich fortyfikacji, a rosną mury nowych, jasnych domów socjalistycznego Poznania.

Maria Masłowska, Poznań
Fot. K. Przychodzki.

czyński wzięli dodatkowo udział w międzynarodowych regatach żeglarskich w Olsztynie.

W sumie raid ten był rewią siły i sprawności fizycznej oraz żywą i przekonującą propagandą umasowienia plebsu turystyki w kraju.

W niedzielę, 16 sierpnia, na pl. Świerczewskiego w Olsztynie odbyło się uroczyste zakończenie I Ogólnopolskiego Raidu Pieszego. Pierwsze miejsce zajął zespół młodzieżowy przy PTTK w Gdyni, drugie — drużyna ZPGG w Gdańsku, trzecie — ZS Kolejowy przy DOKP w Stalino-

grodzie.

Najlepszą drużyną kobiet okazał się zespół warszawski PTTK przy St. R. N.

B. Gawel, Olsztyn



Zespół amatorski SP z Olsztyna w tańcu warmińskim — podczas uroczystości zakończenia raidu.

FOTOGRAFIA NA CODZIEN

SWIATŁOMIERZ ELEKTRYCZNY

Jedną z największych trudności dla fotoamatora stanowi określenie właściwego czasu naświetlania. Błędy przy tym popełnione, zwłaszcza niedoświetlenie negatywu, stanowią co najmniej 50% niepowodzeń technicznych zdjęć. Toteż wielką pomocą są światłomierze elektryczne i optyczne.

Nie wszyscy jednak fotoamatorzy umieją posługiwać się tym przyrządem. Jest on zbudowany na zasadzie wzbudzenia prądu elektrycznego przez działanie światła na pierwiastek selen. Stąd też — nazwa — komórka selenowa lub komórka fotoelektryczna. Prąd powstający przez działanie światła jest bardzo słaby. Działa on na czuły galvanometr odchylając strzałkę, osadzoną na delikatnej sprężynie ze stalowego włosa. Im silniejsze jest światło, tym mocniejszy prąd, tym większe odchylenie wskazówki na podziałce światłomierza, według której odczytujemy czas naświetlania odpowiedni dla danej przysłony.

Światłomierz elektryczny podaje nam ogólne natężenie światła, uwzględniając przede wszystkim najjaśniejsze światło, padające z nieba lub odbite od szerokiej, jasnych płaszczyzn. Dlatego też pomiarów światła powinniśmy dokonywać dość blisko fotografowanego obiektu, trzymając światłomierz nieco pochylony ku ziemi i osłaniając go dłonią przed światłem padającym z góry.

Światłomierz elektryczny podaje nam ogólną siłę odbitego światła, nie określając rozpiętości między najjaśniejszym i najciemniejszym miejscem fotografowanego przedmiotu. Czas naświetlania zaś powinien być tak ustalony, abyś najciemniejsze miejsce obrazu rzeczywistego wywołało pewien ślad zacierzenia emulsji, najjaśniejsze zaś nie było nadmiernie zacierzone. Gdy np. fotografujemy jasny dom na tle ciemnej zieleni, światłomierz wskaże nam czas odpowiedni dla naświetlania białych ścian. Czas ten będzie jednak za krótki dla zieleni, która na pozytywie odtworzona będzie za ciemno. Nadmierne przedłużenie czasu naświetlania spowoduje zbyt silne zacierzenie ścian domu na negatywie. Rezultat — martwe, pozbawione wszelkich szczegółów, jasne płaszczyzny na powiększeniu czy odbicie stykowej. Trzeba więc dokonać oddzielnie pomiarów światła odbitego od ścian i od zieleni i ustalić wynik pośredni.

Światłomierz elektryczny wówczas tylko odda należyłą pomoc, gdy go dokładnie wypróbujemy i jeśli nauczymy się nim racjonalnie posługiwać. Po skontrolowaniu wyników (przy czym trzymać się musimy zasady: jeden film, jeden wywoływacz) możemy ustalić poprawki dla wskazań światłomierza. W wypadku stałego niedoświetlenia negatywu przeprowadzamy stałą korekcję światłomierza, zaklejając częściowo lekoopłastem jego „oko”, przez co zmniejszą się ilości światła, działającego na komórkę selenową. Uzyskamy przez to mniejsze odchylenie strzałki, a tym samym dłuższe czasy naświetlania.

Światłomierz elektryczny jest przyrządem kosztownym, precyzyjnym i delikatnym, musimy więc obchodzić się z nim ostrożnie i chronić go od wszelkich wstrząsów. Nie należy też nigdy skierowywać światłomierza wprost ku słońcu, gdyż naraża go to na zbyt silne impulsy świetlne.

PRZYPOMINAMY O NASZYM KONKURSIE FOTOGRAFICZNYM

W nr. 29 „Świata” z dnia 19 lipca rb. ogłosiliśmy konkurs fotograficzny, w którym udział wzięć mogą poszczególni fotografowie-amatorzy, zespoły (np. szkolne, fabryczne, świetlicowe) oraz kółka należące do Polskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Tematem prac (o formacie 13x18 lub 18x24) może być piękno naszego kraju, folklor, zabytkowa i nowoczesna architektura, rozwój gospodarczy miasta i wsi, nasze osiągnięcia w dziedzinie kultury, oświaty czy sportu, wreszcie — portrety ludzi wyróżniających się w pracy zawodowej lub społecznej.

Przypominamy, że termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 30 września rb. Na uczestników konkursu czekają cenne nagrody: I — aparat fotograficzny „Altuca”, II — wieczne pióro i ołówek, III „Wit Stwosch” (album), IV — komplet dzieł J. Słowackiego (14 tomów), a dla najlepszego zespołu fotograficznego — siatka i piłka do siatkówki.

Dwudziestu wyróżnionych otrzyma cenne książki pisarzy polskich i obcych.

KRAKÓW POD ZNAKIEM NOWEJ HUTY



Najmłodsi widzowie z „wyżyn” przystanku tramwajowego oglądali Wyścig Pokoju.

Kraków przypomina obecnie rodzinę, w której narodziło się oczekiwane dziecko. Bo tak jak rodzice czynią wszystko z myślą o małym przybyszu, starają się go otoczyć najtroskliwszą opieką i zapewnić mu wszystko, co stanowi o jego rozwoju — tak i Kraków żyje pod znakiem swego najmłodszego dziecka — Nowej Huty.

Dyrekcja Państwowych Teatrów, na przykład, wpadła na szczęśliwy pomysł i prapremierę sztuki J. Makarczyka „Wielka polityka” wystawiła w Nowej Hucie. Teatr Satyryków usadowił się nie w centrum, lecz na przedmiej-

skich Grzegórkach w sali wielkich zakładów fabrycznych. Trasa tegorocznego Wyścigu Pokoju prowadziła przez Nową Hutę. Wielkie to wydarzenie przeżywali wspólnie mieszkańcy starego Krakowa i Nowej Huty.

Wraz z rozbudową przemysłu, powstaniem Nowej Huty i wzrostem zaludnienia — wzrosły również i zmieniły się potrzeby komunikacyjne. Znowu trzeba było pomyśleć o Nowej Hucie i o przedmieściach. Do niedawna cały ruch koncentrował się na Głównym Rynku — centrum miasta. Krzyżowało się tu wiele linii tramwajowych. Dziś — uruchomiono nową linię okólną, która łączy odległe Błonia ze śródmieściem, zbudowa-



Na Głównym Rynku rozsiadły się kwiatne stragany pod parasolami...

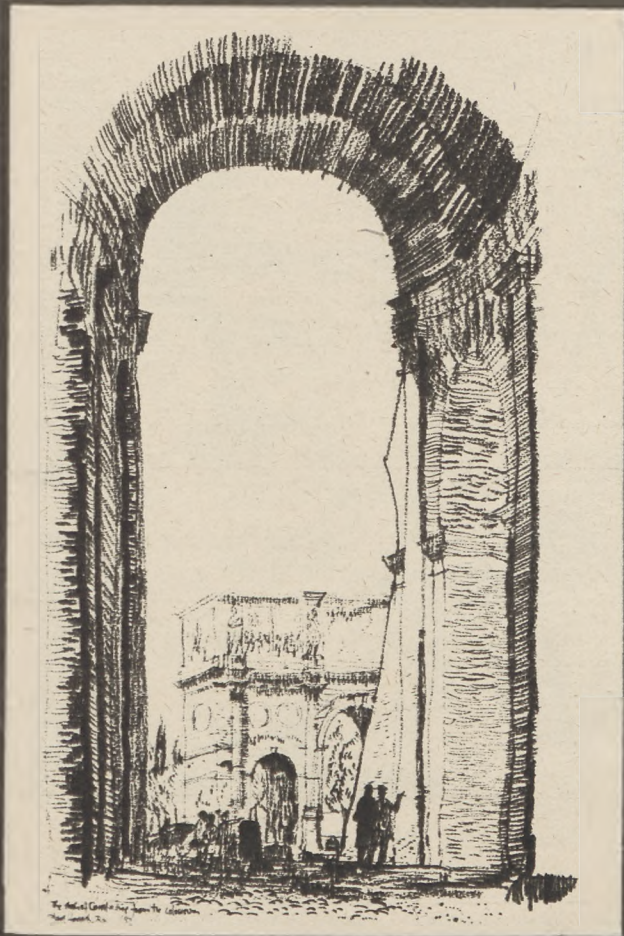


...a piramidy soczystych owoców kuszą przechodniów

wano torowisko wzdłuż ul. Basztowej i usunięto tramwaje z Głównego Rynku. Docierają one tylko do zielonego wienca Plant. Dla ruchu samochodowego, który wzmógł się ostatnio ogromnie, wprowadzono jazdę bez sygnali. Wszystko to — z jednej strony ułatwia komunikację i zmniejsza denerwujący hałas uliczny, z drugiej — chroni zabytkowy rynek od niebezpiecznych wstrząsów.

Obok starego Krakowa rośnie młoda Nowa Huta. Z jednej strony ciągnie tu każdego rozmach socjalistycznego budownictwa, z drugiej — piękno i urok starego miasta.

J. Jankowski, Kraków



Łuk Konstantyna. Tędy wkroczył pierwszy chrześcijański władca Imperium Rzymskiego. Odtąd Rzym stał się głównym ośrodkiem politycznej władzy Kościoła



Słynne akweduty rzymskie. Budowali je przed wiekami niewolnicy Rzymskiego Imperium. Dziś mieszkają tutaj tysiące bezdomnych rodzin robotniczych, bezrobotni proletariusze miejscy i chłopci, których chaty zniszczone zostały w czasie wojny.

Z TEKI PAULA HOGARTH'A

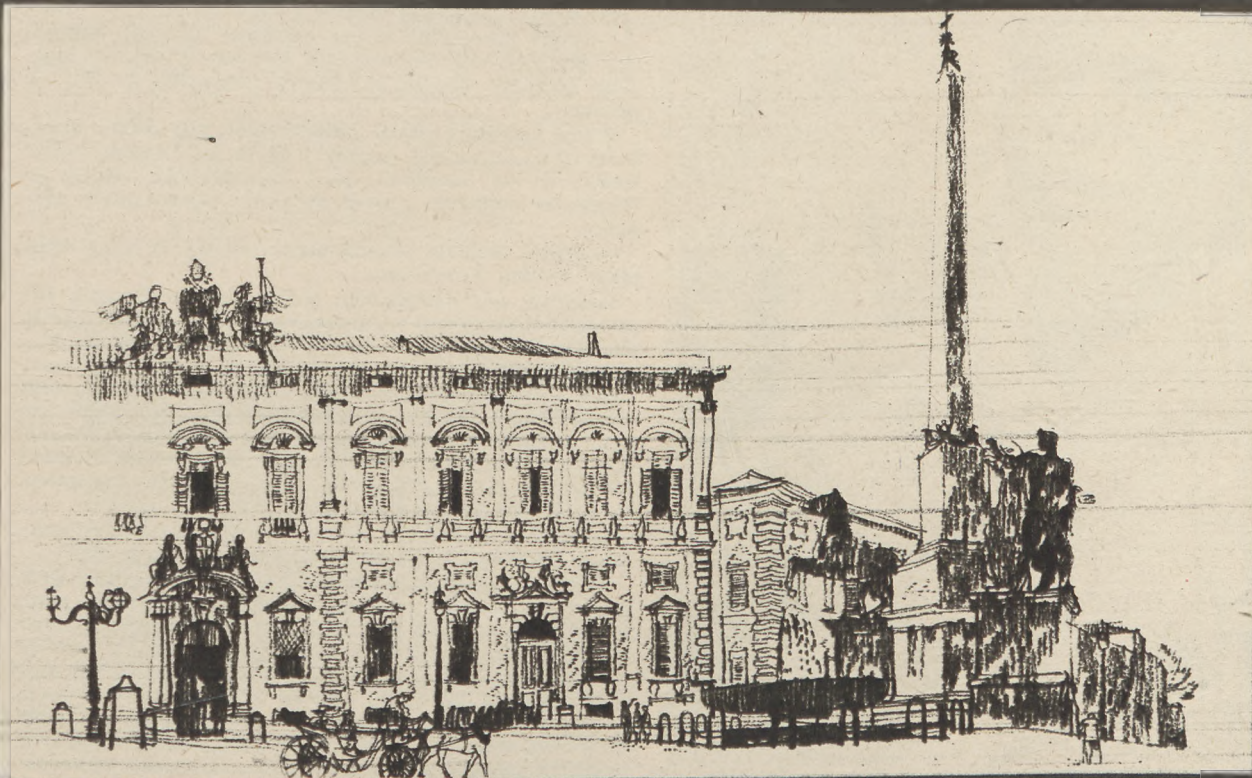
RZYM PRAWDZIWY



Charakterystyczny obrazek przy podmiejskiej szosie: hałaśliwa reklama amerykańskiego trustu i grupa rzymskich nędzarzy. Opodal kawiarnia dla nielicznych „wybrańców”.

PAUL HOGARTH, znakomity rysownik angielski, odwiedził niedawno Rzym. Przywiózł stamtąd, podobnie jak z innych podróży, cykl rysunków, robionych na gorąco na ulicach miasta, metodą — można to tak śmiało nazwać — reporterską.

Rzym należy do miast, gdzie na każdym niemal placu spotyka się malarzy i rysowników, starających się oddać w swoich szkicach wspaniałość architektury tego starożytnego miasta. Rzym jest chyba najczęściej „malowanym” miastem na świecie. Ale rzadko można odnaleźć wśród przywożonych stamtąd obrazów dzieła tak głęboko przepojone treścią społeczną, tak bliskie ludowi rzymskiemu, jak rysunki Hogartha. Artyści burżuazyjni widzą w tym mieście jedynie wspaniałe muzeum starych murów. Dla Hogartha każda ulica nosi ślady zacieklých walk klasowych, które toczyły się tam od czasów buntu Spartakusa, aż po dzisiejsze czasy oporu mas pracujących przeciwko uciskowi ze strony rządu włoskiego, zaprzadanego amerykańskim monopolistom. Rzym jest dla Hogartha miastem kontrastów: monumentalnych pałaców, zamieszkałych przez amerykańskich władców i rodzimą burżuazję, i — nędzy, która gnieździ się w ciasnych uliczkach przedmieść. Jest miastem bohaterskich tradycji ludowych i haniebných tradycji klerikalnego terroru. Jest miastem, gdzie na tle barwnej przeszłości jeszcze silniejszymi barwami maluje się dzień dzisiejszy, wypełniony walką ludu o pokój i chleb dla wszystkich, o rozkwit demokratycznych, niepodległych Włoch. Taki Rzym widzi Paul Hogarth, postępowy artysta angielski. Jest to Rzym prawdziwy.



Palazzo della Consulta — zbudowany w roku 1732 na siedzibę kościelnego trybunału.



Zatybrze — jedna z najstarszych dzielnic Rzymu, siedlisko robotniczej nędzy.

GORĄCA WIEŚ

AMBINANITELO

DUCH BENIOWSKIEGO — prawie — żyje do dziś nie tylko na tej górze, o czym doskonale wiedzą Berandro i Dżinarivelo, lecz i w mej dalekiej ojczyźnie na północy. Beniowski, który walczył wprawdzie za naszą sprawę, a potem za waszą i który został waszym wielkim królem ampansakabe — napisał dla potomności testament: książkę. W tej książce donosi nam o waszych przodkach a swych przyjaciółach i szczególnie chwali ich gościnność. Dzisiaj ludzie mego narodu są ciekawi waszych dziejów i przysyłają mnie do was, żebym zdał im sprawę, czy wśród Betsimisaraków żyją wciąż jeszcze te same cnoty, co ongi za czasów Beniowskiego. I jak sądzicie, co będę musiał pisać o waszej gościnności? Przybyłem do was z sercem pełnym przyjaźni i kieszenią pełną darów, lecz wy czym mnie w zamian częstujecie?... Dziś, po tylu tygodniach, darujecie mi ryż i kury, i banany, przedmioty, które zawsze za pieniądze kupić można. Czy to wszystko z waszej przyjaźni, co mi dać chcecie? A wasz dawny, święty malgaski obyczaj?!

Słowa, tłumaczone zaraz przez wójta Rajaonę z francuskiego na język malgaski, padają w zgromadzenie jak twarde ciosy, aż sam się temu dziwię, i uderzają w najczulsze struny malgaskiej duszy. Starszyzna milczy zaniepokojona. Później sołtys Bezaza odzywa się przyzwoitym głosem:

— Więc powiedz nam, czego żądasz od nas? Wszystkich spojrzenia zwracają się w moją stronę z napięciem.

— Przekonywającego dowodu — odpowiadam — że uważacie nas dwóch naprawdę za przyjaciół. Chcę waszego czynu, a nie słów, choćby zaprawionych najłodszym miodem lub kwiatami...

Bezaza uparcie powtarza pytanie z niewinną miną:

— Więc powiedz jasno, jakiego czynu od nas żądasz? Filut, zamierza mnie wciągnąć w zasadzkę. Gdybym teraz powiedział otwarcie, o co mi chodzi, popełniłbym wyraźny nietakt i uchybiłbym etykietce w oczach moich gości. Milcząc, wodzę wyzywającym wzrokiem po zgromadzonych.

— Pozwólcie — wtrąca się nauczyciel Ramaso — że ja wyjaśnię niektóre sprawy. Wazaha wiele tygodni temu przyjechał do naszej wsi i codziennie widzimy go w naszym gronie. Nikt nie może już wątpić, że wazaha jest naszym szczerym przyjacielem! Właśnie dziś, kiedy na szczerp nasz spadają nieszczęścia, jego przyjaźń jest dla nas tym cenniejsza, bo jako pisarz może bronić naszej sprawy na świecie. Czy ma kto wątpliwości co do tego?

Wszyscy milczą, nikt nie wyraża zastrzeżenia.

— Więc głupią wydaje się — ciągnie Ramaso — nieprzychyłość tych spośród was, którzy się na niego bo-

ZWAŁA SIĘ HURMEM CAŁA JEJ RODZINA...



VELOMODY CHCE ZOSTAĆ MOJĄ VADI.

czą. Powiem nawet więcej, to są szkodnicy naszego szczepu.

— Czy masz jakie namacalne dowody tej nieżyczliwości? — pyta Bezaza.

— Choćby taka rzecz: chata wazahy wciąż jest pusta, nie ma u jego boku towarzyszek...

— Może gardzi naszymi ramatami? — ktoś dowcipny sypie z boku, lecz inni nie chcą prześmieszek i głośno się sprzeciwiają.

— Ty, Ramboa, wiesz najlepiej, w czym sęk — woła Ramaso. — To ty i twoi kamraci brednie wyśpiewujecie po nocach, że nawet dziewczyny wierzą tym głupstwom i boją się wazahy...

Nie wiem, czy to dobrze, że Ramaso porusza sprawę dziewczyn. Jestem nieco speszony. Kilka dni temu nauczyciel co prawda tłumaczył mi konieczność wejścia w czasowy związek małżeński, volambite, z jakąś dziewczyną Ambinantele dla rzeczywistego zbliżenia się do wsi, ale teraz na tak liczny zebrany, poruszenie tego tematu wydaje mi się niewłaściwe.

Tymczasem Ramaso umilkł i wszyscy na mnie patrzą, jak gdyby żądali ode mnie wyjaśnienia. Sięgam do ich historii, jak tego wymaga dobry obyczaj, i odpowiadam w przenośni:

— Wiadomo, że dawniej nie było wcale krokodyli w waszej rzece Antanambalana i dopiero król Rabe, półtora wieku temu, sprowadził z Antalaha pierwszego żywego krokodyla. Sami wszyscy wiecie, że król Rabe tak wysoko cenił gościnność, iż nawet potwornego zwierza uważał za swego gościa i jako takiemu — by świętym obyczajom stało się zadość — ofiarował mu uroczyste co rok jedną dziewczynę na pożarcie...

Tak, to prawda. Ludzie doliny Ambinantele znają dziwne dzieje króla Rabe i jego krokodyla. Słyszeli o nim i chętnie znów słyszą, a niektórzy z uznaniem kiwają głowami. To prawda; słuchanie dawnych dziejów zawsze smakuje brązowym ludziom jak słodki owoc mango.

Po chwili milczenia dodaje z uśmiechem:

— A my, dwaj biali ludzie, jesteśmy waszymi gośćmi, lecz przecież krokodylami nie jesteśmy i wbrew śpiewom głupiego Zarabe dziewczyn naprawdę zjadać nie chcemy...

Wtem powstaje stary Dżinarivelo, mój dobry druh, który wie, co to jest pisanie i co to jest książka, gdyż kiedyś w mej książce o lesie kanadyjskim ołśniły go fotografie drzew — i woła do mnie nakazującym głosem:

— Jesteś naszym przyjacielem i musisz o nas dobrze pisać w twej ojczyźnie!...

Dziękuję mu kiwnięciem głowy, lecz wzdrigam ramionami i spojrzeniem wskazuję w stronę chaty, gdzie siedzi w kącie kilku mężczyzn o osowiałych gębach, kuzynów sołtysa Bezazy. I oni piją rum, lecz milczą zawzięcie i udając zamyślonych, coraz uparciej wlepiają oczy w ziemię. To krnąbrni przeciwnicy. Jeśli rychło nie podniosą wzroku i nie wezmą udziału w ogólnej rozmowie, mój dzisiejszy wysiłek spali na panewce. Bogdan pilnuje ich jak oka w głowie i wciąż dolewa im rumu. Na nic; trwają w zachmurzeniu...

— Patrzcie, patrzcie! Góra!... — krzyczy nagle przyjaciel Berandro i jak oszalały wybiega przed chatę.

Słońce właśnie zachodzi za górami. Niziny w dolinie zalega już wieczorny cień, natomiast najbliższa góra, Ambihimitsingo, tuż naprzeciw mej chaty, obłana ostatnim potokiem słońca, jest ogromnie czerwona i dziwnie płonie, płonie jak zaczarowanym ogniem. Na jej stokach błyszczą jaskrawo drzewa goździkowej plantacji, na szczycie promieniają resztki starej puszczy. Cały krajobraz dokoła, nawet sąsiedni łańcuch niższych szczytów, zapadł już w spokojny, fioletowy półmrok; tym zuchwalej, tym upiorniej świeci rozpasany blask tej jednej góry.



Wspaniałe widowisko, powtarzające się prawie co dzień o tej porze, dziś, po moich słowach i po okrzyku Berandry, nabiera nowej, tajemniczej treści. Naraz góra przedstawia się Malgaszom jako żywe widmo. Widać, że rzuca komuś groźne wyzwanie, że wpada z jakiejś przyczyny w czarowny szal. Góra daje im wyraźne, wymowne znaki.

— Góra Beniowskiego! — mówi z przejęciem Berandro.

Czyżby to podstęp życzliwego mi Berandry?

I naraz moi goście, podnieceni i jakby rozumiejąc te znaki góry, wynurzają głośno swe wzruszenie, niektórzy krzyczą. Padają rozpalone słowa, powstaje zamieszanie, oczy błyszcza. Wójt Rajaona ani Ramaso nie mogą mi już tłumaczyć, jak dotychczas, malgaskich słów: wszyscy równocześnie mówią. Nawet kuzynowie Bezazy zerwali się i wyrażając swe domysły patrzą na górę jak opętani. Jakis zbiorowy rozstrój wyobraźni. Szybko, jak wybuch, tak też i mija. Po chwili wszyscy się uspokajają, milkną, siadają znowu na stare miejsca, opanowani i nieco zawstydzeni.

Po krótkiej, przyciszzonej rozmowie między sobą Malgasze dochodzą do jakiegoś postanowienia, a stary Dziñarivelo odzywa się do mnie:

— Wieś Ambinanitelo uznaje i kocha swych białych gości i w myśl dawnych obyczajów, a w dowód trwałej i szczerzej przyjaźni pragnie im wyznaczyć żony spośród swych dziewcząt. Czy zgadzasz się z tym, vazaho?

— Jeśli taki wasz obyczaj i taki dowód waszej przyjaźni, oczywiście zgadzam się.

— Czy masz, vazaho, jakieś specjalne życzenie co do twej vadi?

Mam miłą dziewczynę na myśli, lecz o tym nic nie mówię w obawie popełnienia mimowolnego nietaktu i tylko wyjaśniam:

— Chciałbym mieć vadi młodą, świeżą, piękną, wesolą, cnotliwą, zdrową, szlachetną, płodną...

Powrót do spraw ziemskich przynosi zebranych wyraźną ulgę, a szczerze wyliczanie cnót mej przyszłej vadi wywołuje należyty skutek: pogodny uśmiech na wszystkich twarzach.

Dziñarivelo pyta:

— Czy może być wnuczka Benacehina?

Odpowiedź moja wydaje mu się zbędna, więc nie czekając na nią, wysłał jednego z młodszych krewniaków po dziewczynę.

— Czekajcie! — powstrzymuję ich, ale oni, pewni siebie, nie słyszą mnie w ogólnym rozgwarze.

Po chwili — osłupienie: wysłaniec wraca z wiadomością, że Benacehiny nie ma wcale we wsi. Poszła razem z Zarabe na odległe ryżowiska.

— A to wstyd dla rodziny! — Dziñarivela ogarnia szczerzy smutek, rozlany na jego twarzy.

Chce mi się śmiać, zagryzam wargi.

— Każę ją przyprowadzić przemocą! — mówi rozsierzdzony Dziñarivelo.

— Daj jej pokój! Nie chcę jej! — oświadczam.

Zwracam się do poprzedniego wysłanca:

— Czy Velomody jest we wsi?

— Jest.

— Zapytaj jej się, czy chce zostać moją vadi!

Na tę wiadomość obecni wpadają w nowe osłupienie. Po chwili wszyscy już wiedzą: Velomody chce zostać moją vadi.

Dziñarivelo szybko odzyskuje pogodę ducha i mówi z radością w oku:

— To dobrze. Rodzina przyprowadzi ci ją dziś wieczorem, gdy zapadną zupełne ciemności...

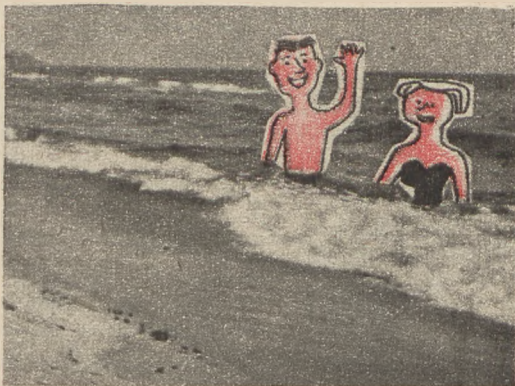
Dzień upływał i chylił się ku wieczorowi pod znakiem złych wstrząsów, wiszącej w duszach burzy i wielkiej niewiadomej. Teraz już wiadomo: nastał łagodny wieczór. Góra Beniowskiego wreszcie uśmierza się, gaśnie i zasypia w mroku, jak inne góry, jak ktoś, co rzetelnie spełnił swój obowiązek.

21. MOJA VADI

Z NADEJŚCIEM nocy przyprowadzają do mej chaty Velomody. Zwała się hurmem cała jej rodzina, bo nie tylko dziadek Dziñarivelo i jej matka, lecz i liczny orszak wujów, stryjów, ciotek, kuzynów i kuzynek. Benacehiny oczywiście nie ma. Życzliwi, ułożeni ludzie. Cała ta brązowa kompania je, pije, weseli się i ustala ze mną warunki małżeństwa: miesięcznie dwieście franków na rękę i dwie lamby-suknie.

— Jesteś hojny mąż — chwali mnie starszyzna.

Balszy ciąg w następnym numerze



Te radosne wakacje nad morzem zapewniło im systematyczne składanie przez cały rok pieniędzy na książeczkę oszczędnościową PKO.

SWIAT o tym wie!

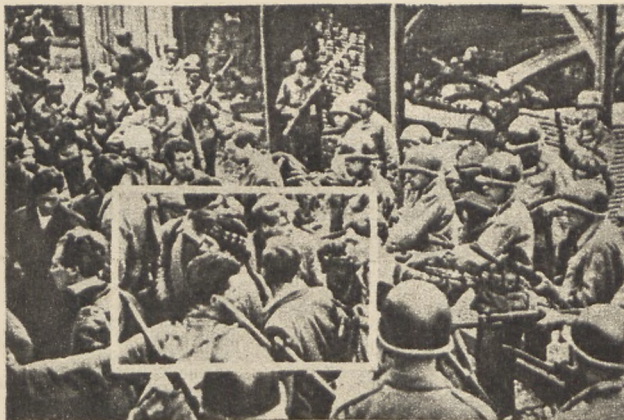
ŚLADAMI PEWNEGO FAŁSZERSTWA

W nrze 33 „Świata” zdemaskowaliśmy fałszerstwo fotografii, umieszczonej w numerze 29 zachodnioniemieckiego tygodnika „Quick”. Chodziło o zdjęcie grupy młodych Anglików i Francuzów, udających się na Światowy Festiwal Młodzieży w Berlinie, którzy w Innsbrucku otoczeni zostali przez żołnierzy amerykańskich i dotkliwie pobici. Wycinek tego zdjęcia ukazał się właśnie w tygodniku „Quick” z podpisem, wyjaśniającym, że jest to rzekomo grupa robotników niemieckich z Aue, konwojowanych „pod bagnietami radzieckimi”.

Fałszerstwo to odbiło się głośnym echem w prasie światowej i redakcja tygodnika „Quick” pospieszyło w numerze 36 z dnia 6 września ze sprostowaniem pt. „Quick” nie sfalszował”. Ze sprostowania tego wynika, że istotnie redakcja „Quick” nie dopuściła się fałszerstwa, lecz mimo to zdjęcie jest sfalszowane! Któż więc dopuścił się fałszerstwa? Redakcja stwierdza, że zdjęcie zostało spreparowane tak, jak o tym pisa-

liśmy przed miesiącem. Ale fałszerstwo dokonane zostało nie w redakcji pisma, lecz w zachodnioniemieckiej agencji „Deutsche Allgemeine Presse-dienst”. Agencja ta pozostaje na usługach organizacji „Volksbund fuer Frieden und Freiheit” — „Ludowy związek walki o pokój i wolność”, którego nazwa jest — jak widać — równie fałszywa, jak materiały prasowe przez nią rozsyłane. Ale nie na tym koniec. Ów „Volksbund” pracuje w ścisłej łączności z Ministerstwem do Spraw Ogólnoniemieckich w Bonn i uprawia propagandę rewizjonistyczną i odwetową według instrukcji p. Adenauera. Jednym z szefów tej organizacji jest niejaki dr Klein, który o sobiście spreparował owo zdjęcie i dostarczył z odpowiednim podpisem redakcji „Quick”.

Krótko mówiąc, fałsz pozostaje fałszem. Tylko że odpowiedzialność zań spada nie na redakcję tygodnika „Quick”, lecz na placówki propagandowe rządu w Bonn. Dobrze wiedzieć.



FILATELISTYKA...

Nawet Amerykanie nie wpadli na pomysł, by uczcić rocznicę paktu atlantyckiego specjalnym znaczkiem pocztowym. Ale nadgorliwcy z włoskiej chadecji uznali, że trzeba się przypodobać zaatlan-

tyckim panom i... znaczek z napisem „Czwarta rocznica paktu atlantyckiego — 1953” zdobi(?) obecnie włoskie koperty. To tak, jakby piesek obchodził rocznicę nałożenia mu kagańca.



Z KRONIKI OBŁĘDU I HISTERII

Dziennik „Washington Star” bije na alarm:

„Masowe picie kawy oznacza kapitulację wobec wpływów komunistycznych, które ogarniają cały świat. Międzynarodowy komunizm próbuje osiągnąć swe cele różnymi metodami, i ci, którzy piją

masowo kawę, zaniedbując swe obowiązki, popełniają błąd, jeśli nie coś gorszego”.

Uwaga, mieszkańcy Waszyngtonu! Z kawiarni można zawędrować wprost przed oblicze senatora Mc Carthy'ego!

JAK ZA DAWNYCH, DOBRYCH CZASÓW...

Wykwintny tygodnik brytyjski „The Sphere” (z 29 sierpnia 1953) publikuje w kronice życia towarzyskiego zdjęcia z Niemiec zachodnich, opatrzone tytułem:

VON PAPEN, SCHACHT AND GOERING

Three familiar names among the folk who have been flocking into Bayreuth for the annual Festival

„VON PAPEN, SCHACHT i GOERING
Trzy znajome nazwiska wśród gości, którzy przybyli do Bayreuth na doroczny Festiwal!”



Pod zdjęciem, na którym widnieją rozradowane fizonomie dwóch zbrodniarzy wojennych, co urwali się spod norymberskiej szubienicy, widnieje podpis:

„Dla nich wróciły znowu stare, dobre czasy: Franz von Papen, b. kanclerz Rzeszy, b. ambasador w Wiedniu i Ankarze za czasów hitlerowskich, spotkał się na Festiwalu z doktorem Hjalmarem Schachtem, doradcą ekonomicznym Hitlera. Dziś Schacht znowu cieszy się dobrobytem, jako czołowy bankier międzynarodowy, rezydujący w Duesseldorfie. Von Papen ogłosił ostatnio swe pamiętniki, w których starał się dowiedzieć, że

uczynił wszystko, by zagościć hitlerowski terror”.

Wzruszające, prawda? A jeszcze bardziej wzruszające jest zdjęcie następane:

Podpis brzmi:

„Edda Goering podpisuje się w złotej księdze miasta Bayreuth”.

Rozumiemy, że zarząd miasta Bayreuth wolałby, by w jego złotej księdze podpisał się sam „gruby Herman”, ale skoro go nie stało, musi wystarczyć podpis córki.

...Tym facetom wydaje się widać, że zegary dziejowe cofnęły się o dwadzieścia lat. A przecież to tylko optyczne złudzenie: to naprawdę jest rok 1953, a nie 1933!...

JEŻELI SKRĘCISZ KARK...

Pięćdziesięciu ludzi żyje z tego, że codziennie staje w obliczu śmierci. Chodzi tu o nieszczęśliwców, którzy sami siebie nazywają „durniami do wynajęcia”, czyli o ludzi, którzy wykonują niebezpieczne sceny przed kamerą filmową w Ameryce, aby za kilka dolarów dostarczyć dreszczyku grozy spragnionym emocji widzom.

Kroniki notują ostatnio śmierć sześciu z nich. Nic dziwnego — jeden z żyjących jeszcze (kiedy to piszemy) specjalistów od sprzedawania własnego życia za dolary ma już za sobą: skok z czterdziestometrowej skały do morza, trzy zderzenia pędzących samochodów, katastrofę podmorską i „przesiadkę” z samochodu na pędzący motocykl oraz z płynącej szybko motorówki na lecący nad nią samolot. Inny „fachowiec” — został

zrzucony z 46 stopni schodów.

Oczywiście — nie podlegają oni żadnemu ubezpieczeniu. Tygodnik amerykański „Look”, z którego czerpiemy te informacje, przytacza „wzruszającą historię” takiego właśnie zawodowca od nstawiania karku, który zaniewidział. Aby nie dać mu zginąć z głodu, kole-dzy po fachu w tajemnicy przed reżyserem brali go ze sobą „na robotę”: razem z całą grupą skakał (niewidomy człowiek!) z siedmiometrowej skały do morza. Obstawiali go przy tym i tak zasłaniał, aby reżyser nie dostrzegł jego kalekta i nie wypędził na bruk.

„Gdy skręcisz kark — powiedział jeden z weteranów tego zawodu — to reżyser po prostu przerabia scenariusz tak, aby pokazać plamę krwi na ziemi...”



TEATR ŚWIAT

Dyrekcja: JAN SZELĄG

Zbigniew Grotowski
AWANS

DOKTORA MUELLERA

Osoby:

Radca miejski Halbwuchs. Jego
żona. Kominiarz.
Wiedeń, 1953 r. Cyfry oficjalne.

HALBWUCHS: Wiesz co? Zaintere-
sował mnie ten nowy kominiarz.
Wygłąda wcale do rzeczy.

TRUDA HALBWUCHS: Jakże ty
masz dobre, postępowo-demokra-
tyczne serce. Nawet prosty i trud-
ny kominiarz potrafi wzbudzić w
tobie miłość.

HALBWUCHS: Ha, w tych domach,
w których jest co do gotowania,
kominiarze są bardzo potrzebni.

TRUDA HALBWUCHS: Że też przy
twoich wszystkich zajęciach masz
czas na filantropię.



HALBWUCHS: Co chcesz? Jestem
przecież członkiem komisji o-
światy dla dorosłych. Mamy na-
wet zamiar otworzyć w Wiedniu
szkołę dla dorosłych. Muszę się
zainteresować tym kominiarzem...
Wygłąda na rozgarniętego chłop-
ca.

2.

KOMINIARZ: Przyniosłem od maj-
stra rachunek za czyszczenie ko-
minów w sierpniu w pańskiej ka-
mienicy.

HALBWUCHS: Dziękuję. Niech pan
siada. Nabrałem od razu do pana
sympatii. Dobrze panu z oczu pa-
trzy. Widać, że pana nie ekono-
mizowali. Ha, ha, to byłoby zresz-
tą śmieszne — czerwony komi-
niarz.

KOMINIARZ: Dobry dowcip, panie
radco.

HALBWUCHS: Bardzo przepra-
szam. Kominiarz podobno przy-
nosi szczęście. Ale tym razem mo-
że ja panu przyniosę szczęście.
Kominiarz to, oczywiście, ładny
zawód, ale widzisz chłopcze, na
kombinach świat się nie kończy...
Ja też kiedyś byłem tylko prostym

czeladnikiem masarskim, a teraz
patrz, do czego doszedłem.

KOMINIARZ: O tak, wiem dosko-
nale. Przejął pan zakład swego
teścia. Kupowałem tam dawniej
wedliny.

HALBWUCHS: Ale nie temu zaw-
dzięczam mój awans. Ja, widzisz
młodziutko, czytałem, uczyłem
się i dziś jestem radcą z ramienia
partii socjaldemokratycznej, któ-
ra dba o was, o waszą oświatę.
Widzę, że pan jest człowiekiem
rozgarniętym. Może niezadługo
otworzymy w Wiedniu szkołę
wieczorową dla dorosłych. Gdyby
się pan tam zapisał, mógłby pan
kiedyś awansować na majstra
kominiarskiego. Na początek dam
panu kilka książek do poczytania.
Aha, ile pan skończył klas?

KOMINIARZ: Mam doktorat medy-

cyny, lecz niestety na skutek bez-
robocia wśród lekarzy, nie mogę
uprawiać mego zawodu. Siedmiu
bezrobotnych i jedna bezrobotna
z tytułami doktorskimi zostało
kominiarzami w Wiedniu. 33 dok-
torów pracuje jako krawcy, 46 ja-
ko piekarze, 5 jako kucharze, a
jeden doktor, Müller, czyści ka-
nały.

HALBWUCHS: Wspaniale!... Kolo-
salne!... Muszę o tym opowiedzieć
na radzie miejskiej. Oto jak roz-
kwita kultura i oświata pod na-
szymi rządami. Kominiarz ma
dyplom lekarski, a inny doktor
czyści kanały. Czy coś podobnego
byłoby do pomyslenia w Związku
Radzieckim lub krajach demokra-
cji ludowej? Niech no pan powie.

KOMINIARZ: Nie...

KURTYNA

ROMAN KOŁONIECKI

LIST BIAŁEGO KONIA Z ANGLII DO HIPPOLOGA OB. R. K.

London (England)

Gryzę pachy...
Jestem sły,
Zły jak jaś!
Śmierdzi gnój;
Pan mi mój
Śmierdzi też:
Już, psiskość,
Mam go dość!

Skrobię zgrzeb-
lem się w łeb,
Myszę: „Niech
Pan mój frant
Zrobi kant;
To nie grzech!
Jeden gest —
Siamo jest”.

BiBiSi!
Radzi mi:
— „Patataj!
Jako maś
Jeden, wciąż
Cały kraj
Woła tak...
Dobry smak”.

Pohla nie stoń,
Smród — też woń.
Very good:
Nie to! — lecz
Gorsza rzecz:
W stojni głoś...
I te mgły!...
Jestem zły.

Ale on
Do swych łon
(Głupi fryc)
Wciąż jak w dym,
Wszystko — im.
A mnie — nie.
Od trzech dób
Pusty ślób...

BiBiSi
Coś się źni!
Nie dla psa
Kiełbasa!...
BiBiSi
Zdrzydło mi —
Gdyś wiem, że
Jak pies łie.

Pada deszcz,
Gada wieśca,
Stonony Cat
(Baju-baj):
— „Ginie kraj,
Ginie świat...
Lek na głód:
Marsz na Wschód”.

W dali, het
Poleka kwieć-
na łini błon...
Ach, ach, ach!
Jak mi pach-
nie jej woń!...
Taki pech,
To aż śmiech.

Zdrzydło mi świat,
Zdrzydło mi Cat,
Marsz na Wschód,
Głód i smród,
Mgły i pachy...
Jestem sły,
Zły jak jaś!
Pan mój — też.

Od dhou dób
Pusty ślób,
Pusty bruch...
We mnie — szal:
Zreć bym chciał
Choć za dwóch!
Owsa brak —
Zły to smak.

Już bym sam
Bobie tam
Znalazł gdzieś —
Dobry wikt
Polską wieś
Znam jak nikt;
Niech by kto
Krayknął: wio!

Pan mój jest
Becwał jest —
Końskim idem
Wiem co wiem;
Ten tu kram
W radzie mam:
Mnie, psiamć,
Na to stać!

Pan — też sły —
Szczerszy kły,
Chodził w park;
W nim też dunt:
Funt, to grunt —
Funtów brak...
Koniu mój,
Głodny stój!

BiBiSi
Ciagle mi
W koński sad
Wmawia, że
Kraj mnie chos,
Że mi rad...
Dobry żart
Pensa wart!

Tam, gdzie kraj,
Wszystko na j;
Smutno... lecz,
Spłenzy, precal!
Good bye, bez
Końskich łez
Ścisłam dłoń.
(—) BIAŁY KON

Dedykowane Xiędsu Bace — Et requiescat in pace!

Hippolog R. K.

Droży Czytelnicy!

„Nim zostałem czytelnikiem „Świata” — pisze ob. Jan Rybkowski z Wrocławia — byłem i jestem wieloletnim czytelnikiem „Ogońka” i jego tygodniowego dodatku książkowego. I za każdym razem obserwując, jak znika z półek „Klubu Międzynarodowej Książki” kolejny to-
mik malej biblioteki „Ogońka” zastanawiam się, dla-
czego żadne z naszych czasopism nie ma podobnego
dodatku? Jasna rzecz — dodatek taki nie osiągnie na-
kładu 150.000 egz. i będzie droższy. Ale jest potrzebny.

Chodzi o to, że dobre i popularne tanie wydawnictwa
pomysłane początkowo jako dodatki do gazet, pomi-
ajają z reguły takie gatunki literackie, jak opowiada-
nie, nowela, reportaż, wiersze — ograniczając się do
powieści. Rzadkie wyjątki reguły tej nie podważają.
Tymczasem opowiadania ukazujące się w czasopismach
okrywa po kilku tygodniach proch zapomnienia i pra-
wie nikt ich tam odtąd nie czyta. Grubsze i drogie to-
miki poetyckie mają wciąż mały zasięg. Reportaże giną
wraz z gazetami...

Tygodniowy dodatek „Ogońka” uwzględni szeroką
skale autorów i rodzajów literackich. W ciągu kilku
lat zebrałem niewielkim kosztem naprawdę wielką bi-
bliotekę — są tu Fast i Dreiser, Lu Siń i Emi Siao, po-
ematy Nerudy, przemówienia Erenburga, nagrodzona
Stalinowską Nagrodą Pokoju powieść Sadoveanu...



Poreczny, mały tomik biblioteki „Ogońka” ze zdję-
ciem autora i krótką notatką biograficzną łatwo mieści
się w kieszeni. Stronice zadrukowane pakownym, ale
wyrazistym i przyjemnym petitem. Czytam w tram-
waju, w jakiejś poczekalni, w ogóle używając rozma-
ite odpadki czasu. Oto jeszcze jedna zaleta.

Krótko mówiąc — czy „Świat”, który zdobył już so-
bie szerokie uznanie, nie mógłby przed nowym ro-
kiem zaproponować swoim prenumeratom (i nie pre-
numeratom) tygodniowej biblioteczki współczesnej
prozy i poezji polskiej i obcej — „Biblioteki „Świata”?”

Przyjęły się już u nas wydawnictwa książkowe,
wchodzące w skład bibliotek gazet i czasopism
(„Trybuna Ludu”, „Przypięciółka”). Książki tych biblio-
teczek mają wysokie nakłady, kosztują zł 2,40 tom
i cieszą się dużym powodzeniem.

Czy potrzebna jest jeszcze innego rodzaju bibliotecz-
ka „Świata”, zbliżona w formacie do biblioteczki „Ogoń-
ka” (por. zdjęcie) — to zagadnienie osobne, nad którym
bezwzględnie warto się zastanowić.

JESZCZE O KOLPORTAŻU

„Bardzo proszę o wyjaśnienie i uregulowanie pewnej przy-
krek sprawy. Otóż w miesiącu czerwcu b.r., chcąc uzupełnić
brakujące numery „Świata”, zwróciłem się do redakcji z za-
pytaniem, gdzie mógłbym je nabyć. Z odpowiedzi redakcji
dowiedziałem się, że w PPK „Ruch” w Warszawie. Tam też
wysłałem w lipcu b.r. kwotę 7 złotych, jako należność za
wsteczne numery: 29 (52), 30 (53), 31 (54) i 32 (55) z roku 1952
oraz nr 27 (102) z r. 1953, wraz z odpowiednim listem.

Z tego wszystkiego otrzymałem tylko nr 27 (102) z 53 r. Żad-
nego zawiadomienia, czy pozostałe numery są czy ich nie ma,
nie otrzymałem. Co dziwne, zwrótu należności za pozostałe
numery nie otrzymałem również. Wprawdzie kilka złotych,
to nie fortuna, ale swoją drogą to bardzo nieładnie, że PPK
„Ruch” przetrzymuje pieniądze, a nie wysyła żądanych nu-
merów.

Proszę więc o jak najszybsze załatwienie tej sprawy, t.j.
albo o przysłanie pozostałych numerów „Świata”, albo o zwrot
należności za nie.

Jeżeli zaś archiwum PPK „Ruch” nie posiada już tych nu-
merów, to proszę o wskazanie, gdzie mógłbym je jeszcze
otrzymać”.

Z poważaniem
Szwarczyński Edmund
Świebodzice, Stalina 9.
pow. Świdnica — woj. Wrocław.

Z prawdziwą przykrością drukujemy nie wiadomo już który
z kolei list na temat wadliwego kolportażu, ale sądzimy, że
PPK „Ruch” nie zadowolili się tylko wyjaśnieniem, lecz rady-
kalnie usunęli z pracy niektórych placówek roz-
dzielczych.

„ŚWIAT”

SWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY
Redaguje Komitet
Wydawca: R.S.W. „PRASA”

Redakcja: Warszawa, Nowy Świat 58. Telefony: Red.
Naczelny: 6-41-64. Centrala 6-41-02, 6-41-23. Admini-
stracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 8-00-81. Prenumerata
miesięczna zł 4,80, kwartalna zł 14,40, półroczna zł 28,80,
roczna zł 57,60.

Zakłady Wkłóślodrukowe i Introligatorskie RSW „Prasa”
Warszawa, Okopowa 58/72.

Zam. Nr 565. Papier rotogr. V/80—82 cm. — 4-B-19923

ANECDOTY

O „ŚWIĘTOSZKU” MOLIERA

Nieprzyjaciele Moliera wy-
jednali u króla, aby wydał
kazak wystawiania „Świętosz-
ka”. Specjalnie starali się o
to pewne sfery dworskie oraz
prezydent policji paryskiej.

Po otrzymaniu rozkazu od-
wołującego przedstawienie
Molier ze sceny zakomunik-
ował publiczności: „Przedsta-
wienie „Świętoszka” zostało
zakazane. Prezydent policji
nie życzy sobie, żeby go
przedstawiano”.

ODPOWIEŹ MOLIERA

Pewien duchowny prosił
Moliera, aby coś zafiarował
na klasztor.

— Za wiele mam długów —
odpowiedział komediopisarz.
— Wintem jesteś Bogu wię-
cej, aniżeli wszystkim twoim
wierzytelom razem — odpo-
wiada zakonnik.

— Oczywiście — odparł Mo-
lier — ale Pan Bóg nie nalega
tak natrączywie o spłatę dłu-
gu, jak inni wierzytiele.

MIŁOŚNIK MUZYKI

Pewien spekulant, który
zbożacił się podczas wojny,
słyszał, że do przepisów do-
brych manier należy uczęsz-
czanie na koncerty. Pewnego
dnia wybrał się na koncert

symfoniczny. Przyszedł z
niewielkim opóźnieniem, gra-
no symfonię Beethovena.

— Już się zaczęło? — pyta
biletera. — Co teraz grają?
— Dziewiątą Symfonię.
— Dziewiątą? Już? Nie
przypomniałem, że się tak
bardzo spóźniłem.

TREFNIŚ NIECNOTKA

Biskup Rutkowski w Lubli-
nie miał trefniśnię Niecnotkę.
Gdy pewnego razu zbyt śmia-
łym żartem rozgniewał bi-
skupa, został wtrącony do
lochu.

Podczas obiadu biskup
przypomniał sobie o ulubio-
nym trefniśniu i posłał mu do
lochu półmisek z rybą, pod
warunkiem, aby coś dowcip-
nego napisał i złagodził swą
winę.

Niecnotka posłał biskupowi
następujący wierszyk:

„Ryby na półmisku
Mam od księdza bisku...”

— Cóż ten hultaj plecie?
Biegaj, niech mi coś powie
do rzeczy, bo go każę do wie-
ży zamknąć na dwa tygodnie.

Goniec wraca z dokończe-
niem:

„pa wtenczas nakreśle,
Jak mi winę przyśle”.



— A co ja frajer, w nowych butach o czwartej
godzinie w tramwaju!...

SZACHY

PARTIA NR 78

grana w tegorocznych mistrzostwach RSFR

Obrona sycylijska

Białe: Dubinin
Czarne: Suetin

1. e2-e4 c7-c5 2. Sg1-f3 d7-d6 3. d2-d4 c5:d4 4. Sf3:d4 Sg8-f6 5. Sb1-c3 a7-a6 6. g2-g3 b7-b5 7. Gf1-g2 Gc8-b7 8. 0-0 e7-e6 9. Hd1-e2 Sb8-d7 10. Wf1-d1 Hd8-c7

Po tym posunięciu wpadają czarne w trudność. Należało kończyć rozwiniecie figur, grając 10... Ge7.

11. a2-a4 b5-b4 12. Sc3-d5! Białe ofiarowują figurę, w zamian za co uzyskują silny atak na czarnego króla.

12... e6:d5
Czarne muszą ofiarę przyjąć; w przeciwnym razie straciłyby bez żadnej rekompensaty piona b4

13. e4:d5+ Ke8-d8

Po 13... Ge7 14. Sf3 Se5 15. S:g7+ czarne traciły drugiego piona.

14. Sd4-c6+ Kd8-c8

Czarne obawiały się kontynuacji 14... G:c6 15. d:c6 Sc5 16. Gf4.

15. Gc1-g5 Gb7:c6 16. d5:c6 Sd7-e5 17. Gg5:f6 g7:f6 18. f2-f4

Białe nie bronią piona c6, uważając, że po jego stracie gonicz z g2 będzie jeszcze silniejszy.

18... Ke5:c6 19. He2-c4 Kc8-b7 20. c3-c4

Białe chcą jak najspieszniej otworzyć pozycję na skrzydle hetmańskim, aby wprowadzić do akcji wieżę.

20... b4-b3 21. a4-a5 Wa8-c8 22. Hc4:b3+ Kb7-a7 23. Wa1-a4!

Teraz już wszystkie figury białych biorą udział w ataku!

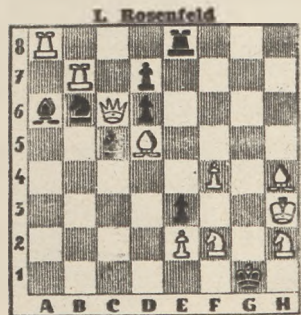
23... Sc6-d8?

W przegranej pozycji czarne popełniają błąd przyspieszający porażkę.

24. Wa4-c4! Hc7-b8 25. Wc4:c8

i czarne poddały się.

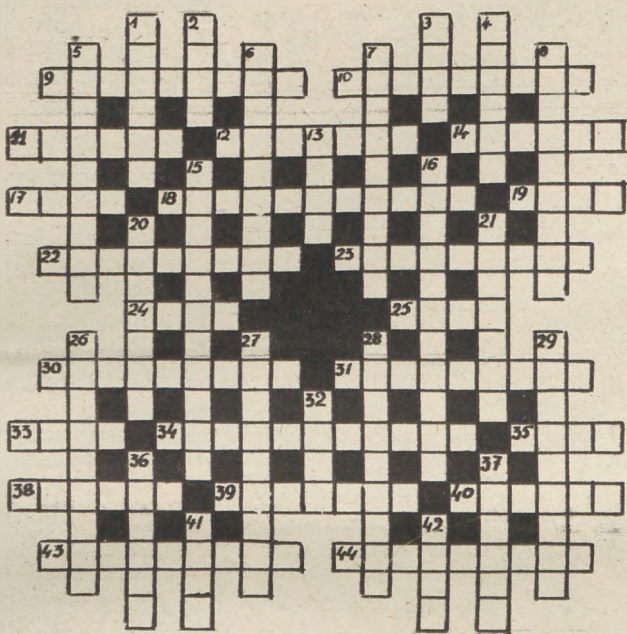
ZADANIE POZAKONKURSOWE



Mat w 2 posunięciach

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻOWKA



Posłowo: 9) Miasto powiatowe między Szczecinkiem i Kołobrzegiem, 10) Strunowy instrument muzyczny, 11) Gruby ciężki materiał jedwabny przetykany złotem i srebrzem, 12) Stopień oficerski, 13) Wytwórnia piwa, 17) Miasto między Moskwą i Kurskiem, 18) Zwierzątko jednokomórkowe stojące na pograniczu świata zwierzęcego i roślinnego, 19) środek stosowany na uspokojenie nerwów, 22) Równoleżniki oddalone od równika o 23°, 23) Obróbka metalu, 24) Część zaplanowanej pracy, 25) Metal srebrzysty, 30) Cienki powrót używany do zaprzęgu konnego, 31) Odkrycie dziecięce, 33) Pismo urzędowe wystosowane do innego państwa, 34) Wyspy na północy od Sycylii, 35) Ptak nocny, 38) Kubeł, 39) Wyścig konny, 40) Kufer podróżny, 43) Masa owocowa, 44) Gatunek grzyba jadalnego.

Pionowo: 1) Mieszkaniec jednego z państw demokracji ludowej, 2) Strój sędziowski, 3) Lewy dopływ Wisły, 4) Dawne pieniądze polskie, 5) Imię żeńskie, 6) Powtórne zamieszczanie w prasie artykułów poprzednio publikowanych, 7) Nieodzowne części pocisków artyleryjskich, 8) Jedno z największych miast w Holandii, 13) Poemat bohatera, 15) Miasto uniwersyteckie nad rzeką Missisipi, 16) Wyspy na zachodnim wybrzeżu Afryki, 20) Przykrywka zegarka kieszonkowego, 21) Pospolite jaszczurki, 26) Strunowy instrument muzyczny, 27) Pierwiastki chemiczne nie posiadające cech fizycznych i

chemicznych metali, 28) Nieprawnie polujący na zwierzyne, 29) Miejsce zbierania się jeleni, 32) Cienkie żerdzie, 36) U starożytnych Persów: bóg ciemności i zła, 37) Roślina jadalna, 41) Ptak morski, 42) Przyprawa do potraw.
(W. Misgala — Częstochowa)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie

20 nagród książkowych

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 99

LOGOGRYF: Idea pokoju objęta świątą (Jupiter, padalec, kaseton, fregata, Karpaty, trofeum, brulkarz, gondola, stajnia, stulbia, bohater, embrion, krajcar, postępy, zapłata, Alabama, kwaśnik, borowik, koliber, plagiat, kantata).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 99 nagrody książkowe otrzymują:

1) J. Bartkowiak — Bytom, ul. Piekarska 3, 2) Z. Joffe — Szczecin, M. Buczyńska 24c, 3) T. Jurczak — Wrocław, ul. Kłosa 13, 4) E. Kestendbaum —

Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Mo-niuszki 37, 5) I. Kulańska — Kraków, ul. Krzywa 11/5, 6) S. Lewenstein — Szczecin, ul. Swarowicza 7, 7) B. Mac — Łódź, ul. Wólczańska 226/6, 8) J. Nowicki — Trzcianka Łubuska, ul. Dąbrowskiego 49, 9) W. Nowicki — Warszawa, ul. Foksali 17, 10) S. Oczko — Piotrowice Śl., ul. Koszyńskich 20, 11) Z. Reklajtys — Gdańsk-Wrzeszcz, Al. Wojska Polskiego 29 m. 1, 12) M. Relewicz — Kościan, Al. Kościuszki 41, 13) B. Rogala —

Sosnowiec, ul. Harcerska 3b, 14) L. Schmidt — Wrocław, ul. Kamienka 3, 15) A. Skórka — Kraków, ul. Krupnicza 6/4, 16) E. Szczepaniak — Poznań, ul. Pawła Findera 36 m. 3, 17) W. Szproch — Dąbrowa Górnicza, Kr. Jadwigi Nr 11, 18) K. Więcław — Kraków, ul. Krupnicza 6, 19) J. Wróbel — Swider k/W-wy, ul. Piwna 2 m. 6, 20) M. Zioba — Zarów, ul. Waryńskiego 10 m. 2.

Nagrodę autorską otrzymuje Antoni Krawczyk — Łódź, ul. Mieszczanka 3a.

FILATELISTYKA

STARE MIASTO

Od Święta Odrodzenia znajdują się w obiegu specjalne znaczki o jednokowym rysunku, przedstawiające Rynek Starego Miasta. Znaczki o wartości: 20 gr czerwony i 2.35 zł niebieski zostały wykonane techniką rotogrąwliową, wg projektu E. Johna. Format 25,5 x 31,25 mm (wraz z marginesami), ząbkowanie 12½.

Z. R.



TANIO i ŁADNIE

Bardzo często spotykamy się z utyskiwaniem, że odzież dziecka jest traktowana „po macoszemu” — i przez przemysł konfekcyjny i przez działy mody w czasopiśmie.

Z satysfakcją więc zawiadamiamy nasze Czytelniczki, że z inicjatywy Instytutu Wzornictwa Przemysłowego nakładem wydawnictwa „Sztuka” ukazał się z numerem „Odzież dziecka”, w którym znajdziecie komplety ubraniowe na wszystkie pory roku z uwzględnieniem wieku i warunków oraz celowości ubioru dziecka.

Układ wydawnictwa „Odzież dziecka” obejmuje zagadnienia związane z odzieżą dziecka od okresu niemowlęctwa do wieku lat 14.

Stały wzrost stopy życiowej ludności w Polsce Ludowej nadaje istotne znaczenie zagadnieniu estetyki życia codziennego — dlatego trzeba przyklasnąć działalności Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, który stale szuka nowych rozwiązań i wskazuje drogi podniesienia estetyki przedmiotów wytwarzanych dla potrzeb życia codziennego.

Wiele modeli, znajdujących się w z numerze, zostało już przekazanych do produkcji i będziemy je mogli kupić po cenach przystępnych w Domu Dziecka.

Na fotografiach u dołu widzimy: na lewo — dwa modele stroju dla dziewczynki chodzących do szkoły na wsi. Bawełniana wiatrówka, ciepła spódniczka i kalosze wysokie albo mocne buty z cholewką. Obok — ubranie chłopięce z welwetu granatowego lub brązowego.



KREDA NA TABLICY...

